



27 marca 2025

NR 72 (18163)

Sport



FIGA z makiem

Z DRUGIEJ STRONY

Bogdan Nather

Striptiz dla ubogich



Jakość bez wyników jest bezcelowa. Wyniki bez jakości są nudne - to jedna ze złotych myśli genialnego piłkarza i wybitnego trenera, Johana Cruyffa. Przyszła mi do głowy, gdy otrzymałem propozycję nie do odrzucenia, by pochylić się nad ostatnimi meczami Biało-czerwonych z Litwą i Maltą. Zamierzam przede wszystkim obnażyć słabości naszej drużyny, chociaż przede mną zrobiło to wielu, kapitana naszej drużyny narodowej Roberta Lewandowskiego nie wyłączając. Pozytywów było niewiele, można je policzyć na palcach jednej ręki. To trochę tak jak z przypadkiem policjanta, który za mocno uderzył podejrzanego i ten stracił przytomność. Gliniarz wzruszył ramionami i powiedział: „Masz prawo pozostać nieprzytomny. Cokolwiek powiesz, będzie tego niewiele”.

Wróćmy jednak do wspomnianych wcześniej meczów na PGE Narodowym w Warszawie. Nie czarujmy się, graliśmy ze słabeuszami, outsiderami europejskiego futbolu, więc komplet punktów był obowiązkiem Biało-czerwonych. I tak naprawdę zgadza mi się wynik, bo cała reszta już niekoniecznie. Kto ma wątpliwości, że naszymi rywalami byli „ubodzy krewni”, niech zajrzy do rankingu. Tych najbardziej leniwych informuję zatem, że mierzyliśmy się z - odpowiednio - 142. i 168. drużyną rankingu FIFA. Wystarczy? A może zbyt słabe argumenty? Zgoda, to nie nasza wina, że mieliśmy słabych przeciwników, więc cieszymy się chwilą, bo nie wiadomo kiedy i czy nadejdą kolejne dni chwały.

Jak zaznaczyłem już wcześniej, plan został wykonany, ale styl gry pozostawiał wiele do życzenia. Owszem, jesteśmy na razie na 1. miejscu w grupie i niby na dobrym torze, aby wywalczyć o awans, ale najtrudniejsze batalie dopiero przed nami. Najbardziej widoczne były problemy ze zdobywaniem bramek i kontrolą gry, co wywołało zrozumiałą - przynajmniej dla mnie - falę krytyki. I niechaj nikt nie tłumaczy słabszej postawy drużyny narodowej absencją Piotra Zielińskiego, czy Nicolii Zalewskiego. Ja tego nie kupuję, bo przypadki losowe, kontuzje i kartki, zdarzały się w przeszłości, zdarzają się teraz i będą zdarzać w przyszłości. Zabawa takim „wytrychem” prowadzi donikąd, trudno z takich argumentów wyciągać konstruktywne wnioski.

Będę się zatem upierać, że w spotkaniach z Litwą i Maltą zademonstrowaliśmy nudny futbol, w pewnym sensie staroświecki, a przede wszystkim przewidywalny dla przeciwnika. W wielu momentach nasi piłkarze przypominali mi roznegliżowaną striptizerkę na scenie nocnego lokalu, która ma niewiele do ukrycia i nie jest w stanie niczym zaskoczyć publiczności. Wszystkich niepoprawnych optymistów postawił na baczność Robert Lewandowski, który przed kamerami telewizyjnymi nie owijał w bawełnę. - Nie będę pudrował, czeka nas dużo pracy - powiedział „Lewy”. - Od najmniejszych elementów, po schematy i rozegranie. Trzeba sobie odpowiedzieć na pewne pytania, które mieliśmy przed zgrupowaniem. Mamy jakąś bazę, ale czas najwyższy wziąć się do roboty i poprawiać naszą grę. Powiem szczerze - aż boję się pomyśleć, co zrobiłaby z nami Holandia, czy też - to już nieaktualne - Hiszpania, gdybyśmy akurat w tym momencie wpadli w ich szpony.

Marzy o hat tricku

Karol Świdorski został drugim najsukuteczniejszym zawodnikiem obecnej reprezentacji Polski. Po ostatnim meczu nie u wszystkich wzbudził jednak sympatię.

Z Maltą to marzenie nie powinno zostać spełnione, bo sytuacji miał aż nadto. Powinien też mieć asystę, ale znakomitą sytuację zmarnował Jakub Kamiński. Finalnie jednak Karol Świdorski może być zadowolony ze swojego występu, bo bez niego nie byłoby 3 punktów dla Biało-czerwonych. Zresztą... w jego przypadku to dość częsta sytuacja.

Wiecej niż Piątek

- Cieszę się z tych dwóch goli - powiedział Świdorski. - Wiem, że nasz ostatni mecz nie był udany, szczególnie dla mnie. Pozostał po nim niesmak. Cieszę się, że z Maltą mogłem pomóc drużynie. Szkoda, że nie udało mi się strzelić pierwszego hat tricka w kadrze. Może w jednej sytuacji sam mogłem ją wykończyć, ale wolałem podać do „Kamyka” (Jakuba Kamińskiego - przyp. red.), bo wiedziałem, że był dobrze ustawiony. Może kiedyś zdobęde jeszcze trzy bramki na Stadionie Narodowym? - zastanawiał się 28-letni napastnik Panathinikosu.

Było to dla niego 13. trafienie w reprezentacyjnej koszulce. Wyprzedził tym samym Krzysztofa Piątka, który ma jednego gola mniej (ale na pewno nie powiedział jeszcze ostatniego słowa). Oczywiście na dogonienie Roberta Lewandowskiego Świdorski nie ma co liczyć, ale i tak jest drugim najsukuteczniejszym zawodnikiem, jaki pojawił się na marcowym zgrupowaniu. Stan ten zmieni się zapewne w czerwcu, gdy po kontuzji wróci Piotr Zieliński (ma bramkę więcej), lecz on jest środkowym pomocnikiem, a „Świder” napastnikiem, któremu ten pomocnik powinien asystować.

Pogromca Albanii

Co też ciekawe, to że jeśli Świdorski w ostatnim czasie strzela w reprezentacji, to zawsze jego gole mają wymierne przełożenie na wynik



Karol Świdorski (nr 11) pnie się w rankingu najsukuteczniejszych strzelców w historii Biało-czerwonych.

22.

MIEJSCE

w strzeleckim rankingu wszech czasów reprezentacji Polski zajmuje Świdorski, mając 13 trafień w 40 występach. Tyle samo goli strzelili Andrzej Juskowiak (39 meczów) i Włodzimierz Smolarek (60 meczów). W najbliższym zasięgu „Świdra” są: Piotr Zieliński (14 bramek), Jacek Krzynówek (15), Robert Gadocha i Józef Nawrot (po 16) oraz Kamil Grosicki, Arkadiusz Milik i Maciej Żurawski (po 17).

(oczywiście teoretycznie). Gdyby nie zdobył dwóch bramek z Maltą, Polska by jej nie (za-pewne?) pokonała - to już wiemy. A jak było wcześniej, gdy trafiał? Jego poprzedni gol to mecz towarzyski z Turcją poprzedzający Euro 2024, gdy nabawił się pamiętnej kontuzji. Zanim jednak opuścił boisko, zdążył napocząć przyjezdnych z nad Bosforu, dzięki czemu Polacy wygrali potem

2:1. „Świder” pomógł także uniknąć kompromitacji w eliminacyjnym rewanżu z Mołdawią, już za Michała Probierza, gdy Biało-czerwoni zremisowali ze znacznie niżej notowanym rywalem 1:1. W tych samych eliminacjach strzelił też jedynego gola w meczu u siebie z Albanią, bezpośrednio na wagę 3 punktów. Wszystkie te bramki zdobył na Narodowym.

Pochodzący z Rawicza napastnik dał się też we znaki Walii. W Lidze Narodów 2022 strzelił jej dwukrotnie, w obu przypadkach na wagę zwycięstw, które w praktyce oznaczały wówczas utrzymanie się w dywizji A (wyniki 2:1 i 1:0). W eliminacjach do mistrzostw świata w Katarze także pogrążył Albanię, w pamiętnym gorącym spotkaniu w Tiranie. Selekcjoner Paulo Sousa wpuścił go z ławki, a Świdorski odwzajemnił mu się najlepiej, jak mógł.

Temat zastępczy

Obecnie wydaje się, że były snajper Jagiello-nii Białystok ma pewne miejsce w reprezentacji.

W przeszłości zasłynął z tego, że znakomicie współpracował mu się z Lewandowskim, a to... ma znaczenie! Aczkolwiek - jak sam zresztą zauważył - z Litwą zagrał słabo, bo z drugiej strony to zawodnik, który prochu nie wymyśli. Co do myślenia zresztą... więcej niż o golach Świdorskiego gdzieś mówiło się o... jego celebracji pierwszej bramki. Napastnik podbiegł w stronę trybun i wykonał dłońmi gest „uszu”, co zazwyczaj wykonuje się w sytuacji, kiedy chce sponieważyć się krytyków czymś na zasadzie „i co teraz powiecie?”. Nie może więc dziwić, że biorąc pod uwagę jakościowy marazm, jaki coraz częściej prezentują Polacy, taki sposób świętowania został przez niektórych bardzo źle odebrany. Nie tylko „Świder”, ale i cała drużyna zostali za to werbalnie zlinczowani (głównie w sieci), a to wszystko do tego stopnia, że główny winowajca zamieszania... musiał się z tej „cieszy” tłumaczyć. - Zawsze

robiłem ją w Charlotte FC. Później przestałem, ale teraz po голу biegł za mną „Modziu” (Jakub Moder - przyp. red.) i namawiał do niej - tłumaczył, co potwierdził Moder, zaznaczając jednocześnie, że to „nie miało drugiego dna”.

Gest Kozakiewicza to na pewno nie był, ale dla wielu wyszło niefortunnie, szczególnie przypominając fakt, że swego czasu po strzeleniu gola na wyjeździe z Izraelem Krzysztof Piątek zrezygnował ze swojej charakterystycznej celebracji z wykonaniem słynnych „pistoletów”, by przewrażliwienie na swoim punkcie gospodarze nie dopisali sobie czegoś, czego nie było. Inna sprawa... czy na pewno to jest watek, o którym chcemy, aby dyskutowano w eterze po meczach reprezentacji Polski? Raczej nie, ale to chyba też jest znakiem czasu odnośnie tego, jak dzisiaj jest odbierana w kraju ekipa Biało-czerwonych. A przez wielu nie jest odbierana najlepiej.

Piotr Tubacki

Stać nas na niespodziankę

Rozmowa z **Dariuszem Dudkiem**, byłym ligowym piłkarzem m.in. GKS Katowice, Legii Warszawa, Odry Wodzisław, obecnie ekspertem TVP Sport



Jak skomentuje pan marcowe mecze w eliminacjach mistrzostw świata z Litwą i Maltą?

- Jestem ostatnim, który by... coś złego powiedział! Czytam te rozmowy, wywiady z „ekspertami”, byłymi reprezentantami, byłymi piłkarzami, którzy „jadą” z Michałem Probiezmem. Uważam, że jest to bardzo słabe. Dla mnie to żenada! Mądrzy się jeden czy drugi, a jak byli w PZPN, to robili to samo, a może było jeszcze gorzej. Gość wygrywa dwa mecze, a tu taki atak... Szacunek dla Jerzego Engela, bo widzi w tym wszystkim plusy. Sam był selekcjonerem, więc wie, jak to wygląda od środka.

Dobry start w eliminacjach to fakt, ale też trudno było oczekiwać, że z takimi przeciwnikami u siebie zgubimy punkty...

- Owszem. Jest wielka fala krytyki dotycząca tego jak gramy, dotycząca trenera Probiezmy. Może w tych dwóch meczach gra nie wyglądała dobrze, ale zdobyliśmy w nich 6 punktów i to jest najważniejsze. Niespodzianek w eliminacjach na różnych kontynentach nie brakuje. Zdarzają się mecze, w których teoretycznie dużo słabsi są w stanie urwać punkty faworytom. Jasne, chciałoby się, żebyśmy wygrywali po trzy, cztery do zera po dobrej grze, ale przecież nie zawsze się tak da. Jestem ostatnim, który tak ostro krytykowałby selekcjonera. Przecież to nie on wychodzi na boisko, to nie on gra. To piłkarze muszą wziąć więcej odpowiedzialności na siebie. Przyjeżdżając na reprezentację, trzeba pokazywać się z jak najlepszej strony.

Zgadza się pan, że na duży plus zasługują Łukasz Skorupski, rezerwowy w Wolfsburgu Jakub Kamiński oraz strzelec dwóch goli z Maltą Karol Świdorski?

- Jeśli chodzi o Świdorskiego, to jestem jego wielkim zwolenni-



Selekcjoner Michał Probiezma znalazł się pod pręgierzem krytyki. Zdaniem naszego rozmówcy - niestusznie.

kiem. Lubię jego styl gry. Zastanawiam się, czy powinien występować jako typowa „9”, czy grać inaczej, częściej schodzić po piłkę. To zawodnik, którego trzeba dobrze wkomponować w zespół, bo potrafi grać tyłem do bramki rywala, potrafi się zastawić. Lubi być pod grą, a przede wszystkim jest skuteczny w polu karnym, co dla napastnika jest oczywiście najważniejszą sprawą. Świdorski na pewno jest jednym z wygranych tych ostatnich spotkań. Kamiński natomiast pokazał,

że ma potencjał wchodzenia w pojedynki, umie je wygrywać. Dzisiejsza piłka polega na tym, żeby wygrywać pojedynki w tych bocznych sektorach i Kamiński to potrafi, jest w tym skuteczny. Pokazał, że można na niego liczyć. Trzeba mieć pomysł na tych zawodników, wiedzieć jak ich wkomponować, jak ich wykorzystać w rywalizacji z tym czy innym rywalem. Dziś przecież wszyscy szybko biegają i nie ma już „kelnerów”. Owszem, są słabsze zespoły jak Litwa czy Malta, z którymi akurat

graliśmy, ale z nimi też trzeba przecież umieć wygrać.

Co do poprawy?

- Można mieć czasami pretensje do selekcjonera, że może trochę ten mentalny aspekt nie jest wykorzystany. Te mecze nie zostały wygrane wyraźnie i pewnie, zwycięstwa zostały przepchnięte, a wiadomo, że wychodząc na boisko trzeba być skoncentrowanym przez 90 minut, nie odpuścić nawet na moment. Trzeba grać tak, jakby był to ostatni mecz i pokazywać selekcjonerowi, że jest się do dyspozycji w każdej chwili.

Wiadomo, że do naszej grupy trafiła silna Holandia, która rozegrała znakomite spotkania z Hiszpanią o półfinał Ligi Narodów. Czy w tej sytuacji jesteście skazani na walkę z Finami o 2. miejsce? Powalczymy o coś więcej, o bezpośredni awans?

- Mam nadzieję, że potrafimy grać z zespołami teoretycznie lepszymi, że to pokażemy. Holandia zademonstrowała świetny futbol, potwierdziła, że jest klasową reprezentacją. To godny przeciwnik, ale nie jest to rywal, przed którym trzeba padać na kolana. Malta i Litwa w konfrontacjach z nami też się nie położyły, tylko próbowały grać jak równy z równym. Na pewno fajnie będzie zagrać z kimś takim jak Holendrzy. Właśnie wtedy trzeba pokazać się z jak najlepszej strony. Dysponujemy przecież zawodnikami, którzy się wyróżniają: Lewandowski, Zieliński, Szymański, w bramce jest Skorupski, który pokazał, że jest fachowcem. Można coś zbudować, pokazać się z dobrej strony, wykorzystać potencjał graczy, pokazać pazura i... będzie OK (uśmiech). Przed kolejnymi meczami jesteśmy skazani na pożarcie. Uważam, że stać nas na niespodziankę w rywalizacji z tymi teoretycznie silniejszymi.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Finowie optymistami

Mocna deklaracja

Skandynawów musi wiązać się z meczem z Polską.

Finowie, którzy jeszcze przed tygodniem nie wierzyli w możliwości awansu na przyszłoroczny mundial, po wygranej z Maltą i remisie z Litwą odzyskali motywację i przedstawili odważny cel na czerwcowe mecze z Holandią i Polską, którym są... cztery punkty. Taki plan przedstawił kapitan drużyny, Lucas Hradecky, bramkarz Bayeru Leverkusenu, który rozegrał w reprezentacji 91 meczów.

Doszli do siebie, zrewidowali cele

Zdaniem zaskoczonych fińskich mediów, które zdążyły ocenić, że „po stracie dwóch punktów w Kownie pociąg na mundial już odjechał”, wypowiedź ta oznacza remis z Holandią i wygraną z Polską, ponieważ „odwrotna możliwość raczej nie istnieje”.

Media podkreśliły, że poważnym utrudnieniem w debiucie zatrudnionego w styczniu nowego selekcjonera Jacoba Friisa był fakt, że oba mecze były wyjazdowe. „7 czerwca zagramy z Holandią, a trzy dni później z Polską na Stadionie Olimpijskim w Helsinkach przy najprawdopodobniej pełnych trybunach, a taka sytuacja jest zawsze korzystna dla morale drużyny” - oceniono.

Czas na przygotowanie

„Z Maltą rozegraliśmy słaby i żenujący mecz, natomiast w Kownie prowadziliśmy już 2:0 z apetytem na kolejne bramki, lecz nagle nastąpiła w zespole awaria i skończyło się, jak skończyło. Po pierwszym załamaniu i rozczarowaniu teraz już myślimy inaczej, bo futbol to taka gra, w której wszystko jest możliwe” - zaznaczył Hradecky w wywiadzie dla gazety „Ilta-lehti”.

Friis uznał, że „taki jest właśnie futbol”. - Można grać źle i wygrać albo dobrze i tracić punkty. To w sumie niesprawiedliwa gra. Teraz musimy solidnie przygotować się na kolejne mecze, które nie muszą zostać przegrane - powiedział.

Lepiej, że gramy z Holandią niż z Hiszpanią

Zdaniem Józefa Wandzika nie ma co marudzić

Polscy piłkarze na początek eliminacji mistrzostw świata 2026 pokonali u siebie Litwę 1:0 i Maltę 2:0. -Powinniśmy się cieszyć ze zdobycia sześciu punktów, bo grę w przyszłości można przecież poprawić - powiedział były reprezentacyjny bramkarz, Józef Wandzik. - Z Litwą nie zagraлиśmy zbyt dobrze i już chyba wszystko powiedziano o tym spotkaniu. To byli najłatwiejsi rywale, ale zrobiliśmy dobry początek w eliminacjach - dodał w rozmowie

z PAP były bramkarz Ruchu Chorzów, Górnika Zabrze i Panathinaikosu Ateny.

Mieszanka doświadczenia z młodością

Wandzik przypomniał, że Finlandia w poniedziałek prowadziła z Litwą 2:0 i zremisowała 2:2. - W czerwcu gramy z Finami i wszystko trzeba udowodnić na boisku. Wiemy, na czym trener stoi. Wiadomo, na kogo może liczyć, a na kogo nie. Myślę, że trochę świeżej krwi by się przy-

dało. Tak jak to zrobił Ivan Jovanovic w greckiej kadry. Nie bał się postawić na młodych zawodników. W pierwszym meczu (baraż Ligi Narodów - przyp. red.) ze Szkocją grali doświadczeni, przegrywając 0:1, a w rewanżu młodzi i wygrali 3:0, więc się opłaciło. Na pewno nie jest to pomysł na każdy mecz, trzeba pomicieć doświadczenie z młodością - zasugerował.

Zaznaczył, że zdziwiło go, iż w meczach z Litwą i Maltą w ekipie gospoda-

rzy nie zagrał żaden zawodnik z polskiej ligi. - Nasza reprezentacja nie stłamsi słabszej drużyny, bo w ataku pozycyjnym nigdy nie byliśmy mocni. Lepiej się czujemy w kontrze. Kiedy rywal broni się tak jak Malta, trudno o stworzenie wielu sytuacji podbramkowych - powiedział 52-krotny reprezentant.

Holandia ma wahania

Jego zdaniem, dla Białogłaz jest lepiej, że ich najmocniejszym rywalem będzie Holandia, a nie

Hiszpania. - Oba zespoły prezentują bardzo wysoki poziom, ale dla nas lepiej będzie grać z Holandią, bo ma wahania formy - potrafi zagrać fantastyczne spotkanie, a kolejne zepsuć. A Hiszpanie od lat grają na swoim poziomie, mają ogromny zasób piłkarzy młodych i doświadczonych. Ta mieszanka u nich bardzo dobrze funkcjonuje ocenił od lat mieszkający w Atenach Wandzik.

Holendrzy przegrali z Hiszpanami po rzutach karnych w ćwierćfinale Li-

gi Narodów i dołączyli do „polskiej grupy”. W pierwszym spotkaniu - w Rotterdamie - Holendrzy zremisowali 2:2. Taki sam wynik był po 90 minutach rewanżu w Walencji, a po dogrywce 3:3. W serii „jedenastek” lepsi 5-4 okazali się gospodarze.

- Oczywiście, że wierzę w awans na mundial. Jak mogłoby być inaczej? Choć od dawna mieszkam w Grecji, to jestem Polakiem i kibicuję obu reprezentacjom - podsumował Wandzik.

Syndrom trzeciego meczu

Tytułowe hasło ukuliśmy na potrzeby tego tekstu, żeby pokazać ciekawe przypadki polskiej reprezentacji.

Za nami dwa mecze eliminacji najbliższego mundialu. Pod względem dorobku jest rewelacyjnie - to dopiero czwarte tego rodzaju kwalifikacje w historii, w których na tym etapie Polska ma 100 procent możliwych do zdobycia punktów. Ale co dalej?

Optymistycznie

W przeszłości właśnie trzeci mecz eliminacyjny oddzielał mężczyzn od chłopców, wskazywał czy Polska będzie w grupie dzielić i rządzić, czy wręcz odwrotnie. Najbliższym przeciwnikiem będzie Finlandia - 7 czerwca w Helsinkach. W razie zwycięstwa tylko przewrotny los mógłby zabrać Polsce 2. miejsce w grupie, gwarantując udział w barażach. A przecież nikt nam nie odmawia walki o pierwsze... Jak było w przeszłości?

Przed wojną

Aż do 1957 roku Polska w eliminacjach do mundialu nigdy nie rozegrała więcej niż dwa mecze, więc z naturalnych powodów wcześniejszego okresu ta analiza nie dotyczy. Po wojnie podobnie było przed mundialem w Chile.

Eliminacje MŚ '58

Tak się składa, że trzeci mecz eliminacyjny do mistrzostw świata w Szwecji to jedno z legendarnych spotkań wszech czasów: zwycięstwo nad ZSRR na Stadionie Śląskim i dwa gole Gerarda Cieślika. Znaczenie tego wydarzenia wykracza poza sport, analizując zarówno wzniośle jak i przyziemnie. Właśnie z tej okazji powstała pierwsza w Polsce stadionowa izba wytrzeźwień, pod zegarem. Była niestety potrzebna. Po pierwszym międzypaństwowym meczu na Śląskim znaleziono pod ławkami dwa tysiące flaszek po wódce... To zwycięstwo sprawiło, że Polska liczyła się do ostatka - o tym, że nie pojechała na mundial, zdecydował dopiero przegrany w Lipsku dodatkowy mecz z ZSRR...

Eliminacje MŚ '66

Prawie sześć dekad temu porażka z... Finlan-

dią oznaczała stłumienie nadziei. Po dwóch remisach - z Włochami i Szkotami - kibice zaczęli myśleć o czymś więcej, ale bezdyskusyjna przegrana w Helsinkach 0:2 (pierwszy gol stracony już w 40 sekundzie!) postawiła ich do pionu. Był to ostatni mecz w reprezentacji jednego z najwybitniejszych (dla mnie najwybitniejszego) polskich bramkarzy - Edwarda Szymkowiaka. Szkoda że pożegnanie wypadło w ten sposób...

Eliminacje MŚ '70

Właśnie trzeci mecz zniszczył nadzieję Polscy na awans. Srogie łanie od Bułgarii w Sofii (1:4), sprawiło, że choć Białoczerwoni wygrali potem wszystkie mecze - z Holandią, Luksemburgiem i rewanż z Bułgarią, strzelając w nich łącznie 10 bramek, a tracąc dwie - to było i tak zbyt mało. Ostatni mecz w reprezentacji Antoniego Piechniczka i Erwina Wilczka.

Eliminacje MŚ '74

Znakomite zwycięstwo ekipy Kazimierza Górskiego na Stadionie Śląskim z Walią (3:0). Ono pozwoliło grać w ostatnim meczu na Wembley z leciutkim oddechem - do awansu wystarczała remis.

Wystarczyło. Wali jedną z bramek strzelił Grzegorz Lato. Ciekawostka: w Kamieniu na zgrupowaniu przed tym meczem koleś z reprezentacji zaczął na niego wołać Johan (od Cruyffa), ale ksywka się nie przyjęła. Tyle, że na turnieju finałowym więcej goli od Holendra strzelił Lato! Mecz pokazał co znaczy dobra prowokacja. Lesław Ćmiekiewicz tak skutecznie zmanipulował Trevora Hockeya, że ten się podpalił i już w pierwszej połowie dostał czerwoną kartkę. Było łatwiej. Arbitrem był Szwed Ove Dahlberg uznawany jednocześnie za jednego z najlepszych na świecie sędziów... hokeja na lodzie.

Eliminacje MŚ '78

Kolejne świetne zwycięstwo na Stadionie Śląskim - z Danią 4:1. Trzy mecze, trzy zwycięstwa: tamta drużyna prowadzona przez Jacka Gmocha szła wtedy jak taran. Efektem był wyjazd na mundial do Argentyny. Mecz pamiętny także dlatego, że w I połowie Włodzimierz Lubański mógł zdobyć bramkę, ale i staranować bramkarza. Przeskoczył nad nim za co później został uhonorowany listem gratulacyjnym Międzynarodowego Komitetu Fair Play UNESCO.

Eliminacje MŚ '82

Fenomenalny mecz, który właściwie rozstrzygnął eliminacje. Pamiętna wiktoria drużyny Antoniego Piechniczka z NRD w Lipsku (3:2). Selekcyjny opowiadał mi o... bojaźni. Bał się, że energowicy ich przed meczem strują, dlatego polska ekipa przywiozła własnego kucharza. Polacy wyspali się, zjedli późne śniadanie i... rzucili się wczesnym popołudniem na gospodarzy. Po pięciu minutach było już 2:0 po bramkach Andrzeja Szarmacha i Włodzimierza Smolarka. Potem pozostała formalność: zwycięstwo u siebie z Maltą.

Eliminacje MŚ '86

Ta historia pokazuje, że nie można się załamywać. Po bezdyskusyjnej porażce z Belgią właśnie w trzecim meczu wydawało się, że nie ma szans na bezpośredni awans. Tego dnia Polacy byli od rywali zdecydowanie słabsi, nastroje były smętne. A jednak kolejne spotkania zmieniły wszystko, trzeba walczyć do końca! Ciekawostka: to jeden z ostatnich meczów na stadionie Heysel. Miesiąc później podczas finału Pucharu Europy między Juventusem a Liverpooliem zginęło tam 39 osób.

Eliminacje MŚ '90

Skutków tego łomotu nie udaje się już odwrócić.

Anglicy rozbijają nas na Wembley 3:0, spotkanie skutkuje dymisją selekcjonera Wojciecha Łazarka. Nowy - Andrzej Strelau - nie był w stanie już w wyścigu o przepustki do finałów nic zmienić. Bolesne - ten mecz był przyczyną pierwszej od 20 lat nieobecności w finałach (poprzednia taka sytuacja miała miejsce w 1970 roku).

Eliminacje MŚ '94

Kolejny słynny mecz, choć z niecodziennych powodów. Ten akurat niby przedłużył nasze szanse, ale jednocześnie brutalnie uzmysłowił, że nie mamy czego szukać i przepustki do finałów w trawie nie znajdziemy. Polska wygrała 1:0 z San Marino w Łodzi dzięki bramce wbitej z rozmysłem ręką przez Jana Furtoka. Argentynczyści przyklasnęliby takiemu sposobowi wbicia bramki i stwierdziliby: „viveza”. Mieć problemy z San Marino i chcieć jechać na mundial? To się nie „zjeżdża”. W tym przypadku się rozjechało...

Eliminacje MŚ '98

Bezbramkowy mecz z Włochami na Stadionie Śląskim (byłem tam) przedłużył nasze nadzieje o miesiąc, do rewanżu w Neapolu... Był to jednocześnie powrót do Chorzowa po czteroletniej karencji nałożonej przez FIFA za zamieszki podczas meczu z Anglią. Mecz został zapamiętany od strony sportowej głównie za

sprawą świetnego występu Pawła Skrzypka, który wyłączył z gry słynnego Gianfranco Zolę.

Eliminacje MŚ '02

Kolejny bezbramkowy remis, z Walią w Warszawie, nadzieje ostudził. Na szczęście - na krótko. Polacy mieli przewagę, Walijczycy - Ryana Giggsa, ale nic z tego nie wyszło... Potem wszystko potoczyło się jednak znakomicie. Jerzy Engel triumfował, eksplodował Emmanuel Olisadebe!

Eliminacje MŚ '06

Świetne spotkanie na Praterstadionie z Austrią, na którym też byłem. Ostatni kwadrans to wręcz koncert w wykonaniu naszej reprezentacji. Jacek Krzynówek pokonał bramkarza z rzutu wolnego, a w ostatniej minucie przeciwników dobił „Frank-łowca bramek” (Tomasz Frankowski). W efekcie 3:1, polscy kibice z satysfakcją pod koniec meczu śpiewali „auf wiedersehen”... Mecz pozwolił uwierzyć w drużynę Pawła Janasa i awans. Tak się stało.

Eliminacje MŚ '10

Byłem również na fantastycznym spotkaniu na Stadionie Śląskim, które zmyliło wszystkich. Polska w pięknym stylu pokonała silne Czechy, ale to był łabędzi śpiew. Cztery dni później przytrafiło się katastrofalne spotkanie na Słowacji, Artur Boruc nie lubi tego...

Eliminacje MŚ '14

Remis 1:1 z Anglią w Warszawie pozwolił na przeżycie z nadziejami. Wiosną na tym samym Stadionie Narodowym tych nadziei pozbawiła nas Ukraina. Ostatni jak dotąd mundial, na który nie awansowaliśmy.

Eliminacje MŚ '18

Twardy, ale zwycięski (2:1) bój z Ormianami w Warszawie. Wydawało się, że tylko kataklizm może pozbawić nas awansu, kataklizmu nie było.

Eliminacje MŚ '22

Porażka z Anglią na Wembley - remis straciliśmy pięć minut przed końcem - ostudziła nasze nadzieje, choć nie na tyle, żeby nie awansować.

Eliminacje MŚ '26

Przed nami mecz z Finlandią. Po nim powinniśmy być już znacznie mądrzejsi...

Paweł Czado



W drugim mecz z Maltą momentami było dość ciasno. W trzecim z Finlandią - będzie jeszcze ciasniej.

Guercio przewodzi młodzieżowcom

Młodzi piłkarze drużyny z Oporowskiej jeszcze nie osiągnęli limitu wyznaczonego przez PZPN.

ŚLĄSK WROCŁAW

Każdy klub występujący w PKO BP Ekstraklasie jest zobowiązany do zapewnienia udziału w rozgrywkach dowolnej liczby piłkarzy o statusie młodzieżowca w łącznym wymiarze czasu gry nie krótszym niż 3000 minut.

Regulaminowe „haczyki”

Obowiązujący regulamin w sprawie młodzieżowców nakłada jednak na kluby pewnego rodzaju ograniczenia. Mianowicie w przypadku rozegrania przez zawodników o statusie młodzieżowca w jednym meczu łącznie ponad 270 minut (tę normę „wyrabia” trzech zawodników grających cały mecz), w ewidencji danej drużyny zostanie uwzględnione jedynie 270 minut rozegranych w tym spotkaniu. Ponadto minuty rozegrane w doliczonym czasie gry, zarówno w pierwszej, jak i drugiej połowie meczu, nie są uwzględniane w ewidencji.

Przy tej okazji konieczne trzeba dodać, że młodzieżowcem jest piłkarz posiadający obywatelstwo polskie, który w roku kalendarzowym, w którym następuje zakończenie danego sezonu rozgrywkowego, kończy 22. rok życia oraz zawodnik młodszy.

Straszak, czyli kary finansowe

Na kluby, które nie wypełnią limitu występów młodzieżowców, zostaną nałożone kary finansowe w następującym wymiarze:

3 miliony złotych - w przypadku udziału w rozgrywkach dowolnej liczby zawodników młodzieżowych w łącznym wymiarze czasu gry 999 minut lub krótszym;

2 miliony zł - w przypadku udziału w rozgrywkach dowolnej liczby zawodników młodzieżowych w łącznym wymiarze czasu gry od 1000 do 1999 minut.

1 milion zł - w przypadku udziału w rozgrywkach dowolnej liczby zawodników młodzieżowych w łącznym wymiarze czasu gry od 2000 do 2499 minut

500 tysięcy zł - w przypadku udziału w rozgrywkach dowolnej liczby zawodników młodzieżowych w łącznym wymiarze czasu gry od 2500 do 2999 minut.

Wyegzekwowane przez Polski Związek Piłki Nożnej z tego tytułu pieniądze, zostaną przeznaczone na działania związane ze szkoleniem młodzieży.

Lider z Interu

W zespole z Oporowskiej w bieżących rozgrywkach PKO BP Ekstraklasy na boisku przebywał do tej pory sześciu zawodników o statusie młodzieżowca. Najwięcej minut z tego grona zaksiegował wychowanek Interu Mediolan Tommaso Guercio, który 1 czerwca będzie obchodził 20. urodziny. Piłkarz legitymujący się podwójnym obywatelstwem (polskim i włoskim) rozegrał 23 mecze, w których spędził na boisku 1343 minuty. Okraślił to zdobyciem trzech goli, do których dołożył dwie asysty.

Dorobek pozostałych piłkarzy Śląska:

Jakub Jezierski (ur. 9 lipca 2004 r.) - 460 minut w 12 meczach, 1 gol i 1 asysta

Łukasz Gerstenstein (ur. 6 października 2004 r.) - 255 minut w 8 meczach

Krzysztof Kurowski (ur. 29 sierpnia 2006 r.) - 86 minut w 5 meczach

Filip Rejczyk (ur. 20 kwietnia 2006 r.) - 70 minut w 3 meczach

Adam Basse (ur. 7 listopada 2007 r.) - 33 minuty w 3 meczach. Obecnie piłkarz Rakowa Częstochowa

Obecnie piłkarze Śląska mają „na liczniku” 2256 minut, czyli do wypełnienia limitu jeszcze trochę brakuje. Do tej pory przekroczyły go: Korona Kielce (5763), Zagłębie Lubin (4273), Lech Poznań (3985), Lechia Gdańsk (3824) i Jagiellonia Białystok (3110).

Wyjątkowi sprzedawcy

W środę kibice Śląska mieli okazję kupić bilety na sobotni mecz z poznańskim Lechem od wyjątkowych sprzedawców. W kasach przy ulicy Oporowskiej zasiadł duet bramkarzy, czyli Rafał Leszczyński i Tomasz Loska. Sprzedaż rozpoczęła się od godzinie 16.30. Tym samym wrocławski klub zainaugurował akcję „Dyżur na O62”. Przed domowymi meczami, aż do końca obecnego sezonu, w wybrany dzień kibice Śląska będą mieli szansę zakupić bilety od swoich ulubionych piłkarzy. Jako pierwsi dyżur w kasach pełnili wspomniani Leszczyński i Loska.

Bogdan Nather



Tommaso Guercio (na pierwszym planie) to najbardziej wartościowy młodzieżowiec w kadrze Śląska Wrocław.



Dominik Sarapata przebojem wszedł na ekstraklasowe boiska.

Górniczne odkrycie

Mimo silnej konkurencji, młodziutki Dominik Sarapata we wszystkich tegorocznych meczach wystąpił od pierwszego gwizdka.

GÓRNIK ZABRZE

Jest wychowankiem Józefki Chorzów, gdzie zaczynał w wieku... 5 lat. Z trenerów, którzy go w tamtym czasie prowadzili, wymieniam Mateusza Szpica i Andrzeja Słotę. Do Zabrza trafił jako 12-latek w 2020 roku. - Z tatą uznaliśmy wtedy, że szkołka Górnika jest najlepszą opcją. Z Denisem Matyskiewiczem (inny wychowanek Józefki, gra obecnie w Podlesianie Katowice - przyp. red.) poszliśmy na testy, przeszliśmy je i tak się to wszystko zaczęło. Była wtedy opcja Ruchu, ale wybraliśmy inaczej i... nie żałuję, bo nie wiem, gdzie byłbym teraz - opowiada Dominik Sarapata.

Przekonał trenera

Przed dwoma laty walczył mistrzostwo Polski juniorów młodszych, a następnie wraz z Mateuszem Jeleniem i Dawidem Mazurkiem trafił do pierwszego zespołu Górnika. W związku z naszą akcją „Ratujmy polską piłkę” pytamy Sarapatę, co zrobić, żeby 17-latkowie występowali w ekstraklasie? - Trudno mi odpowiedzieć, znaleźć receptę. Trzeba grać, pokazywać się z jak najlepszej strony. Musi też być trener, który zaufa - mówi nastolatek. Czym przekonał tak wymagającego szkoleniowca jak Jan Urban? Doświadczony trener, który przez lata pokazał, że ma rękę do młodych zawodników, sporo wymaga i nie gra się u niego ze względu na taki

czy inny PESEL. - Staram się grać ofensywnie. Być może to mogło przekonać trenera. Rozmawiał ze mną i powiedział, że lubi właśnie tak grających zawodników. Oczywiście walczyłem na treningach, starałem się pokazać w sparingach, co również mogło mi wiele dać - przyznaje Sarapata.

Bramka i asysta

Do pierwszego zespołu trafił w zeszłym roku, a do rozgrywek został zgłoszony we wrześniu. Terminował w trzecioligowych rezerwach, a ze świetnej strony pokazał się w zimowych meczach kontrolnych na obozie w Beleku. Z IMT Belgrad (5:2) zdobył efektownego gola, otwierając rezultat. Po odejściu Damiana Rasaka do węgierskiego Ujpestu to właśnie Sarapata, a nie pozyskani zimą Norweg Sondre Liseth czy Czech Filip Prebisl, jest pierwszym wyborem trenera Urbana. Szkoleniowiec Górnika chwali go za dobre wybory, słuszne decyzje, grę do przodu, dobry przegląd i podkreśla, że jeżeli na daną pozycję będzie miał dwóch w miarę rów-

norzędnych zawodników, to zawsze postawi na Polaka, tym bardziej tak młodego i utalentowanego jak Sarapata. Już pytają o niego moi znajomi w futbolu. - Na pewno pomógł obóz, bramka w sparingu, ale nie było dla mnie oczywiste, że będę grał od pierwszego wiosennego meczu. Ważne było chyba też to, że trener dłużej ze mną popracował niż z „Liskiem” (Liseth - przyp. red.) - tłumaczy Sarapata.

Teraz chłopak stara się strzelić debiutanckiego gola w ekstraklasie. Na razie zdobył bramkę we wspomnianej grze kontrolnej czy przed kilkoma dniami w meczu reprezentacji do lat 18 ze Szkocją (4:1) na turnieju w Hiszpanii. - Staram się o tę bramkę w lidze, ale nie jest to proste. Poza tym wolę podać niż strzelić. Zawsze taki byłem. Choć trenerzy namawiali do uderzeń na bramkę, to częściej podawałem - wyznaje zawodnik Górnika.

Dominik jest uczniem 3. klasy Liceum Ogólnokształcącego w Zabrzu-Mikulczycach. Do tej szkoły uczęszcza także jego klubowy kolega Aleksander Tobolić, a wcześniej Daniel Bielica. Stara się wszystko pogodzić, choć łatwo nie jest. Pytany o hobby odpowiada - piłka nożna. Szlifuje też język angielski, choć - jak podkreśla z uśmiechem - jeszcze sporo pracy przed nim. - Cel na wiosnę? Łapać jak najwięcej minut, zdobyć bramkę i zaliczyć asystę - kończy Sarapata.

Michał Zichlarz

DOMINIK SARAPATA

- **Data urodzenia:** 25 października 2007 roku
- **Wzrost/waga:** 180 cm/73 kg
- **Pozycja na boisku:** środkowy pomocnik
- **Kluby:** Józefka Chorzów, Górnik Zabrze
- **Sukces:** mistrzostwo Polski juniorów młodszych z Górnikiem - 2023
- **Ekstraklasa:** 7 meczów

Poważne wyzwanie

Trener „Dumy Pomorza” Robert Kolendowicz wierzy w wygraną w stolicy.

POGOŃ SZCZECIN

Już w piątek „Duma Pomorza” stanie przed nie lada wyzwaniem. Tego dnia o godzinie 20.30 na stadionie przy ulicy Łazienkowskiej w Warszawie rozpocznie ligowy pojedynek z miejscową Legią.

Podobni, ale inni

Sytuacja kadrowa „Portowców” poprawia się. Po kartkowej pauzie do dyspozycji trenera Roberta Kolendowicza będą już Rafał Kurzawa i Marcel Wędrychowski, poza tym do składu meczowego powinien wrócić stoper Mariusz Malec. Szkolenowiec „Granatowo-bordowych” woli jednak dmuchać na zimne. - Myślę, że jutro będę wiedział więcej - powiedział podczas wczorajszej konferencji prasowej. - Zaczęła się wiosna, mamy trochę problemów zdrowotnych. Czekam na jutrzejszy raport, ale mam nadzieję, że wszyscy będą do mojej dyspozycji. Jaki mam plan na najbliższy mecz? Nasze zespoły, Pogoń i Legia, są bardzo podobne w tematach ofensywnych. Uważnie oglądając mecze, znajdziemy dużo podobieństw w momentach, gdy mamy piłkę. Jesteśmy natomiast nieco inni w momencie bronienia. Chcemy skoncentrować się na tym, w czym jesteśmy dobrzy, czyli na momentach z piłką. W tym meczu będzie pewnie trudniej mieć

długo piłkę, ale to będzie istotne, kto będzie budował przewagę przez posiadanie. Będziemy musieli być mocni w budowaniu gry, w szukaniu przewag, z których dobrze korzystaliśmy do tej pory. Chcemy też być mocni w momentach straty piłki.

Niech wygra lepszy

Nie da się ukryć, że dla Pogoni pojedynek z Legią to również sprawa prestiżu. - W roli pierwszego trenera Pogoni mój czas jest dość krótki - przyznał Robert Kolendowicz. - Dość długo pracowałem za to jako asystent trenera i brałem udział w dużych meczach. Pamiętam, jak wygrywali na Legii i przełamaliśmy na dłuższe passy bez wygranej. Cieszę się, że jako pierwszy trener mam szansę poprowadzić zespół w tak prestiżowym meczu. Przez ostatnie 10 lat Legia wywalczyła 5 tytułów mistrzowskich, więc jest to mecz bardzo prestiżowy i wymagający. Będziemy chcieli zrobić jednak wszystko, aby zwyciężyć. Czy Legia jest faworytem piątkowego starcia w stolicy? Widzimy, jak szybko wszystko się w piłce zmienia. Każdy mecz postrzegamy jako szansę na zwycięstwo, obojętnie, z kim gramy. Na poziomie ekstraklasy jesteśmy w stanie przeciwstawić się każdemu. Szukamy swoich mocnych stron i także w Warszawie będziemy chcieli je uwytknić. Mamy nadzieję, że da nam to zwycięstwo. Kto

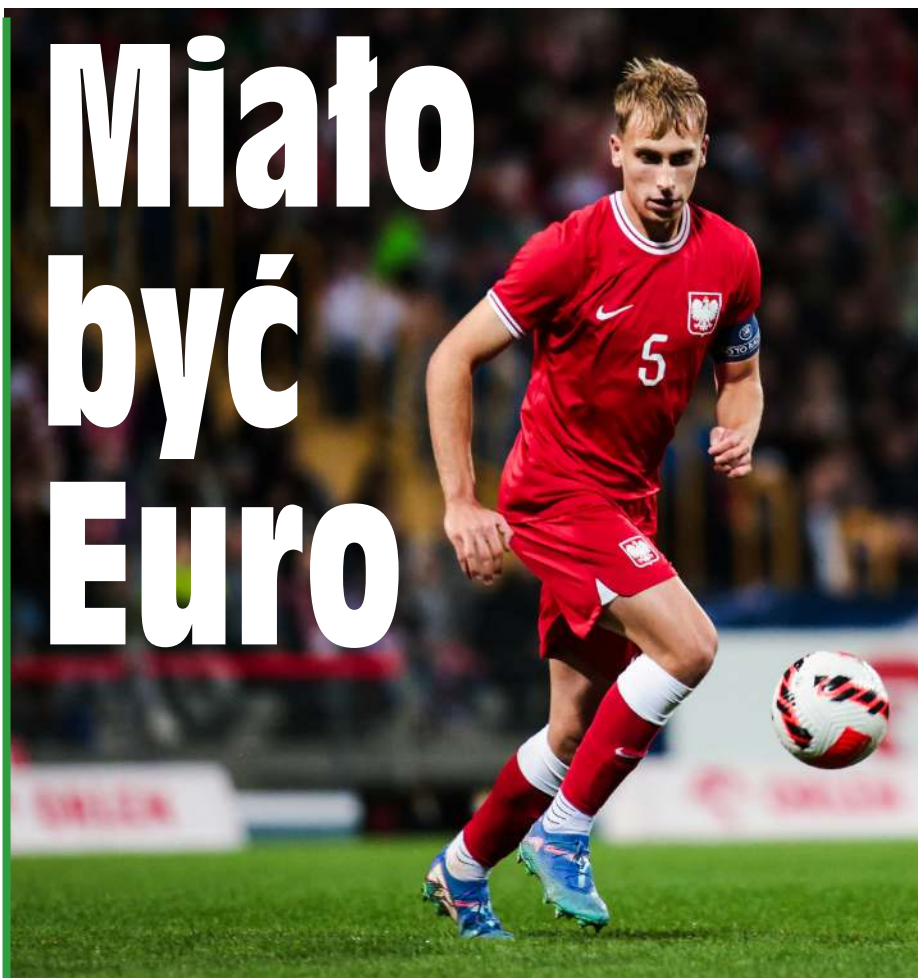
jest faworytem, to trudno mi określić. W całej historii Legia częściej wygrywała z Pogonią, ale w ostatnich latach to raczej Pogoń częściej wygrywała. Niech po prostu wygra lepszy. Jesteśmy przygotowani na różne scenariusze, na każdy moment meczu. Każdy mecz chcemy wygrać. Spoglądamy na to, co jest najbliższe nas.

Docisnąć gaz

Głos na temat najbliższej potyczki w rozgrywkach ligowych zabrał również Kamil Grosicki. - Wiemy, jak bardzo ważny jest mecz z Legią, bo wygrywając z nią odskoczymy na sześć punktów - powiedział kapitan „Portowców”. - Musimy zrobić wszystko, żeby gonić czołówkę. Drużyny z góry też przecież będą traciły punkty, bo nie jest tak, że Raków wygra wszystko do końca rozgrywek. Na pewno też będzie miał potknięcia, poza tym jeszcze przyjeżdża do Szczecina, więc spokojnie do tego podchodzimy. Jak będzie szansa, żeby docisnąć gaz, to na pewno to zrobimy. Z Legią na pewno będzie bardzo trudne i wyrównane spotkanie, mimo że ma swoje problemy w lidze i straciła bardzo dużo punktów. Nasze mecze z Legią są zawsze na granicy remisu, albo jedna drużyna wygra jedną bramką, albo druga. Gole z pewnością padną, lecz mam nadzieję, że strzelimy o jedną bramkę więcej niż przeciwnik.

Bogdan Nather

Miało być Euro



Michał Gurgul, kapitan reprezentacji U-19, nie pojędzie na mistrzostwa Europy.

Ostatnie wyniki naszych młodzieżowych reprezentacji nie napawają optymizmem.

W ostatnich dniach o ważne cele walczyły kadry U-17 oraz U-19, które brały udział w kwalifikacjach do mistrzostw Europy. Nie były jednak wystarczająco dobre, żeby zagrać na wielkich turniejach.

Bez zwycięstwa

Reprezentacja U-17 dowodzona przez Dariusza Gęsiora rozgrywała w Koszalinie turniej eliminacyjny do Euro, a przy okazji walczyła o udział w mistrzostwach świata. W grupie Biało-czerwoni mierzyli się z Islandią, Irlandią oraz Belgią i zdobyli tylko dwa punkty. Polskich piłkarzy podłamać mógł remis na starcie rywalizacji z Islandią. Przez sporą część meczu wydawało się, że gospodarze spokojnie wygrają po bramce w pierwszej połowie Filipa Karmelity. Po zmianie stron mecz wymknął się jednak spod ich kontroli. Islandczycy już w 54 min mogli wyjść na prowadzenie, ale nie wykorzystali rzutu karnego (powtórki pokazały, że Islandczykom „11” się nie należała). Zawodnicy z północy Europy w 90 min dopieśli swego, tym razem nie myląc się z karnego, i zainkasowali punkt. Kilka dni później Polska została pokonana przez Irlandię 2:0 i w ten sposób straciła nadzieję na awans. Marnym pocieszeniem był remis 2:2 z Belgią.

Jedno potknięcie

Z nieco lepszej strony w turnieju kwalifikacyjnym do Euro zaprezentowali się piłkarze U-19. Podopieczni trenera Wojciecha Kobeszki bardzo dobrze rozpoczęli zmagania w Tbilisi, wygrywając 3:0 z gospodarzami. Jakość piłkarska pozostałych zespołów w grupie, do której trafili Biało-czerwoni, mogła sugerować, że przed Polakami w miarę prosta droga do awansu. Po drodze jednak potknęli się z Czarnogorą. Porażka 0:1 oznaczała, że ekipa znad Wisły w ostatniej kolejce musi wygrać ze Słowacją i liczyć na to, że Czarnogóra straci punkty w meczu z Gruzją. Pierwszy cel udało się osiągnąć, ale kadra z Bałkanów na „do widzenia” pokonała Gruzynów i awansowała na Euro z pierwszego miejsca. Polska zajęła drugie ze stratą punktu.

Przetestowani

Brak sukcesów w U-17 i U-19 sprawił, że w najbliższych miesiącach na wielkim turnieju kibicować będziemy mogli tylko piłkarzom Adama Majewskiego, selekcjonera reprezentacji U-21. Były szkolenowiec Stali Mielec zabrał młodzieżową reprezentację na zgrupowanie do Turcji, które było dla nich ostatnim testem przed czerwcowymi mistrzostwami Europy na Słowacji. Celem selekcjonera było sprawdzenie jak największej ilości zawodników podczas meczów towarzyskich z Danią i Ukra-

iną. W obu spotkaniach selekcjoner przeprowadził mnóstwo zmian. Testy wypadły nie najgorzej, bo Polacy zremisowali 3:3 z Danią i wygrali z naszymi wschodnimi sąsiadami 3:2. W obu przypadkach Polacy zaprezentowali charakter, strzelając decydujące gole w ostatnich minutach. Ze zniecierpliwieniem czekamy więc na Euro, w którym Polska zmierzy się w grupie z Gruzją, Portugalią i Francją.

Sami nie chcą wygrywać

Pozostałe młodzieżowe reprezentacje rozgrywały towarzyskie mecze. Reprezentacja U-16 wygrała z Ukrainą (1:0) i pewnie z Rumunią (4:0), natomiast przegrała z Czarnogorą (0:1). Kadra U-18 przegrała z Walią (0:1), wygrała ze Szkocją (4:1) i zremisowała ze Szwecją (2:2). Z kolei zawodnicy U-20 wygrali z Rumunią (1:0) i przegrali z Czechami (1:2). Tę porażkę najlepiej opisał Marek Wasiluk, który na antenie TVP Sport komentował to spotkanie. - Po meczu z Maltą Robert Lewandowski powiedział, że w reprezentacji Polski powinno być pięciu lub sześciu 18-19-latków. No to widzimy obraz naszych 18-19-letnich chłopców, którzy sami nie chcą się rozwijać - takie mam czasem wrażenie. Nie wystarczy zachęty starszych kolegów czy trenerów, jeśli oni sami nie chcą wygrywać.

Kacper Janoszka



Robert Kolendowicz (drugi z prawej) liczy, że jego piłkarze w piątek go nie zawiodą.

Nigdy się nie poddaje

Selekcjoner reprezentacji Brazylii zapewnia, że ma pomysł na rozwiązanie problemów, ale nie wiadomo, czy... zdąży go wdrożyć.

AMERYKA POŁUDNIOWA

Najciekawszym spotkaniem podczas 14. kolejki kwalifikacji do mistrzostw świata była rywalizacja Argentyny z Brazylią. To futbolowe potęgi i przed meczem można było mieć pewność, że nie zawiodą oczekiwań. Okazało się jednak, że tylko jedna ze stron stanęła na wysokości zadania – „Albicelestes” nie dali najmniejszych szans „Canarinhos”, wygrywając 4:1.

Gotowi!

Napięcie podczas spotkania udzielało się prawie wszystkim jego uczestnikom. Dochodziło do przepychanek, gra była nieczysta, a pod względem pozasportowym wyróżniał się skrzydłowy Barcelony Raphinha, który prowokował i... dawał się prowokować piłkarzom z Argentyny. Po meczu selekcjoner mistrzów świata Lionel Scaloni wołał się jednak skupić na tym, jak pod względem piłkarskim wypadł jego zespół. – Zmi-



Czy Dorival Junior w najbliższym czasie pożegna się z posadą selekcjonera?

nimalizowaliśmy wpływ Brazylijczyków na to, jak wyglądał mecz. Moi zawodnicy doskonale rozu-

mieli, co muszą robić na boisku. Drużyna walczyła i nie oddawała piłki. Pokazaliśmy, że jesteśmy goto-

wi na to, żeby grać na najwyższym poziomie przez 90 minut – powiedział argentyński szkoleniowiec.

Niekończący się proces...

Porażka mocno zabolą Brazylijczyków, którzy długo czekają na to, żeby ich reprezentacja w pełni zaprezentowała swój potencjał. W ekipie Dorivala Juniora grają przecież znakomici zawodnicy: wspomniany Raphinha, Vinicius Junior czy Rodrygo. Zespół gra jednak poniżej oczekiwań i po porażce w prestiżowym starciu z Argentyną brazylijskie media nie pozostawiają suchej nitki na selekcjonerze. Dorival Junior kilka dni temu powiedział, że jego zespół przechodzi przez proces, który musi trwać. To samo jednak byłoby poprzednim roku, a poprawy po prostu nie widać! Pod wodzą byłego opiekuna Santosu, Flamengo, Fluminense czy Palmeiras zespół nie wygrał ani jednego meczu z przeciwnikiem o zbliżonym poziomie umiejętności. Przez ostatni

rok (Dorival Junior selekcjonerem jest od stycznia 2024 r.) Brazylijczycy grali z Urugwajem (dwukrotnie) oraz Argentyną i żadnego z tych meczów nie udało im się wygrać. Jeśli do tego dodamy porażkę z Paragwajem czy remis z Wenezuelą, okaże się, że kadra pod wodzą Dorivala Juniora zwyczajnie zawodzi...

Ancelotti w Brazylii?

Po porażce z Argentyną z ust trenera znów można było usłyszeć słowa o „procesie”, ale fakty są takie, że już mało kto wierzy w powodzenie jego misji. – Nigdy się nie poddaję i zawsze znajdowałem rozwiązania problemów w klubach, w których pracowałem – uspokaja selekcjoner. Nie zatrzymał on jednak fali krytyki, która ruszyła w jego stronę. Na jego miejsce Brazylijczycy szykują już następcę. Władze brazylijskiej federacji mają być już przekonane o tym, że kontrakt z Dorivalem Juniorem trzeba rozwiązać. Brazylijskie media sugerują, że jego następcą mógłby zostać Carlo Ancelotti, który już

w poprzednim roku miał być blisko posady selekcjonera „Canarinhos”. Na razie jednak Włoch pozostaje szkoleniowcem Realu Madryt, z którym walczy o mistrzostwo Hiszpanii, Puchar Króla oraz zwycięstwo w Champions League, a latem ma prowadzić ten zespół podczas Klubowych Mistrzostw Świata.

■ Boliwia – Urugwaj 0:0
■ Argentyna – Brazylia 4:1 (3:1)
1:0 – Alvarez (4), 2:0 – Fernandez (12), 2:1 – Cunha (26), 3:1 – Mac Allister (37), 4:1 – Simeone (71)
■ Chile – Ekwador 0:0
■ Kolumbia – Paragwaj 2:2 (2:1)
1:0 – Diaz (1), 2:0 – Duran (13), 2:1 – Alonso (45+4), 2:2 – Enciso (62)
■ Wenezuela – Peru 1:0 (1:0)
1:0 – Rondon (41, karny)

1. Argentyna	14	31	26:8
2. Ekwador	14	23	13:5
3. Urugwaj	14	21	17:10
4. Brazylia	14	21	20:16
5. Paragwaj	14	21	11:9
6. Kolumbia	14	20	18:14
7. Wenezuela	14	15	13:17
8. Boliwia	14	14	14:30
9. Peru	14	10	6:17
10. Chile	14	10	9:21

Kacper Janoszka

Wściekły Osimhen

Kilku silnym reprezentacjom mundial 2026 ucieka. Wśród nich jest Nigeria.

AFRYKA

Nigeryjskie „Super Orły” meczą się w grupie C. Stara się jak może ich najlepszy piłkarz i strzelec Victor Osimhen, ale na razie wicemistrz kontynentu jest blisko kresu nadziei na awans. Nie może być jednak inaczej, skoro nie potrafi wygrać z nisko notowanym rywalem, jakim jest Zimbabwe. Po bramce Osimhena gospodarze na stadionie w Uyo prowadzili. Wyrównał w ostatniej minucie grający w angielskiej Championship, Blessing Chirewa. Po meczu wściekły Osimhen od razu poszedł do szatni, nie żegnając się z nikim. Próbował go zawrócić Victor Boniface, ale bez efektu. Nigeryjczycy w grupie C mają ledwie punkt przewagi nad piątym... Lesotho, reprezentacją nr 149 w rankingu FIFA. Strata w ostatnich minutach była także kosztowna dla Sudanu. Niespodzie-

wany lider grupy B, przed m.in. Senegalem, stracił gola na 1:1 w rywalizacji z Sudanem Południowym w 8 minucie doliczonego czasu i spadł aż na 3. miejsce. Ze względu na sytuację polityczną w obu krajach spotkanie rozegrano w Benghazi, w Libii. Rewelacją afrykańskich eliminacji jest na razie lider grupy D Republika Zielonego Przylądka. Na cztery mecze przed końcem prowadzi przed Kamerunem. W dwóch marcowych pojedynkach jedenastka prowadzona przez miejscowego szkoleniowca Bubistę pokonała Mauritius, a przede wszystkim we wtorek w Luandzie Angolę 2:1. Na dodatek we wrześniu „Blue Sharks”, czyli Błękitne Rekiny, grają z Kameruńczykami u siebie. Reprezentacja wyspiarskiego Cabo Verde (600 tys. mieszkańców) jeszcze nigdy nie grała w finałach MŚ. Teraz jest na to wielka szansa!

GRUPA A			
1. Egipt	6	16	14:2
2. Burkina Faso	6	11	13:7
3. Sierra Leone	6	8	7:7
4. Etiopia	6	6	7:7
5. Gwinea Bissau	6	6	5:7
6. Dżibuti	6	1	4:20

GRUPA B			
1. DR Konga	6	13	7:2
2. Senegal	6	12	8:1
3. Sudan	6	12	8:2
4. Togo	6	4	4:7
5. Sudan Południowy	6	3	2:10
6. Mauretania	6	2	2:9

GRUPA C			
1. RPA	6	13	10:5
2. Rwanda	6	8	4:4
3. Benin	6	8	6:7
4. Nigeria	6	7	7:6
5. Lesotho	6	6	4:5
6. Zimbabwe	6	4	5:9

GRUPA D			
1. Rep. Ziel. Przylądka	6	13	7:5
2. Kamerun	6	12	12:4
3. Libia	6	8	6:7
4. Angola	6	7	4:4
5. Mauritius	6	5	6:10
6. Eswatini	6	2	4:9



Bramki Victora Osimhena (nr 9) to i tak za mało dla „Super Orłów”.

GRUPA E			
1. Maroko	5	15	14:2
2. Niger	4	6	6:4
3. Tanzania	4	6	2:4
4. Zambia	4	3	6:7
5. Kongo (zawieszone)	3	0	2:13
6. Erytrea wycofała się			

GRUPA F			
1. WKS	6	16	14:0
2. Gabon	6	15	12:6
3. Burundi	6	10	13:7
4. Kenia	6	6	11:8
5. Gambia	6	4	12:13
6. Seszele	6	0	2:30

GRUPA G			
1. Algieria	6	15	16:6
2. Mozambik	6	12	10:11
3. Botswana	6	9	8:8
4. Uganda	6	9	6:7
5. Gwinea	6	7	4:5
6. Somalia	6	1	3:11

GRUPA H			
1. Tunezja	6	16	9:0
2. Namibia	6	12	8:2
3. Liberia	6	10	7:4
4. Gwinea Równikowa	6	7	4:8
5. Malawi	6	6	4:6
6. Wyspa Św. Tomasza i Książęca	6	0	2:14

Gwinea Równikowa została ukarana

dwoma walkowerami za wygrane po 1:0 mecze z Namibią i Liberią.

GRUPA I			
1. Ghana	6	15	15:5
2. Komory	6	12	9:7
3. Madagaskar	6	10	9:6
4. Mali	6	9	8:4
5. Republika Środkowafrykańska	6	5	8:13
6. Czad	6	0	1:15

Do finałów MŚ 2026 awansują triumfatorzy 9 grup. Cztery drużyny z najlepszym bilansem z 2 miejsc (liczą się mecze z zespołami z miejsc 1-5) zagrają o jedno miejsce w barażu interkontynentalnym. Kolejne mecze we wrześniu i październiku.

Michał Zichlarz



Odwieczny dylemat:

Zdrowe zarządzanie klubem to fundament dla zdrowego szkolenia młodzieży oraz zdrowego... futbolu w ogóle. Struktury właścicielskie różnią się jednak w zależności od klubu, choć w Polsce na ogół dzielą się na dwa główne sposoby.

U podstaw zarządzania klubem piłkarskim zawsze leży jego właściciel. To on determinuje sposób działania klubu jako instytucji, jego wizję, strategię, ale także możliwości. Jeśli właściciel nie chce brać się za szkolenie młodzieży lub będzie traktował je po łebkach, akademie się nie rozwinie, choćby nie wiadomo kto i jak tym nie zarządzał. Postanowiliśmy więc przyjrzeć się temu, jakie struktury właścicielskie istnieją w polskiej piłce nożnej, jak działają i jaki mają wpływ na naszą futbolową rzeczywistość, w tym szkolenie młodzieży. Chociaż tak poza wszystkim: ratowanie polskiej piłki nie musi dotyczyć tylko szkolenia, ale i samego funkcjonowania. Jakie są więc możliwości?



Wista Płock zbudowała w I lidze bardzo silny zespół, będąc największym beneficjentem miejskiego wsparcia w Polsce.

W gruncie rzeczy nielegalnie

Na polskim podwórku temat ten właściwie ogranicza się do batalii „prywatny właściciel kontra miejski pieniądz”. Niemalże każdy marzy o tym, aby jego klub został przejęty przez bogatego inwestora z krajów arabskich czy USA, może choćby przez koncern Red Bulla, by zbudować tu potęgę na miarę Ligi Mistrzów. Z tymi zagranicznymi właścicielami bywa jednak różnie, warto tu zerknąć na chaos organizacyjny w Gdańsku czy Szczecinie. Zresztą także niektórzy krajowi bossowie, choć znacznie bardziej jawni z racji swojego pochodzenia, bywali nieco... kontrowersyjni - by przywołać szalone lata Józefa Wojciechowskiego w Polonii Warszawa.

Obecnie na ogół chodzi w tym wszystkim o udziały liczone w procentach. Ktoś te udziały posiada i może je komuś odsprzedać. Chcą to właśnie uczynić w Zabrzu, gdzie właścicielem klubu jest właśnie miasto.

Podobnie sprawy mają się zresztą w Gliwicach czy Wrocławiu - tam kluby także są miejskie. Inna sprawa, że nawet w przypadku klubów, które do miasta nie należą (albo należą w mniejszości), publiczne pieniądze są im płacone na różne możliwe sposoby - dotacje w formach przeróżnych (obozy, sprzęt, często w wysokości wielu milionów), przez realizację zadań publicznych, albo stypendia dla piłkarzy (znane głównie z Radomia), czy też przez wynajem stadionu za półdarmo lub promocję miasta przez sport. Co ciekawe, jak przekonuje w swojej pracy doktorskiej wielkopolski prawnik Bartłomiej Gawrecki, interwencjonizm państwa w rynek sportowy w takiej formie, w jakiej ma to miejsce w Polsce, jest... niezgodny z (dość skomplikowanymi) przepisami państwowymi oraz unijnymi. Teoretycznie więc, gdyby ktoś umocowany za to się zabrał, mogłoby być na naszym podwórku nieciekawie.

Wista Płock liderem

Jednak najpierw należy zapytać, dlaczego w Polsce tak to wygląda? Dlaczego samorządy są tak mocno zaangażowane w zawodowy sport, głównie w najpopularniejszą u nas piłkę nożną, sport wręcz narodowy? Tutaj trzeba cofnąć się o kilka dekad, do czasów komunizmu, kiedy nie było jako takiej własności prywatnej, a każdy sektor społeczny był kontrolowany przez państwo. Tyczyło się to także sportu, futbolu, wspieranego przez konkretne segmenty przemysłu czy gospodarki. Kiedy komuna się skończyła, pozostała wielka wyrwa i trzeba było tak działać, aby sport nie umarł. To doprowadziło do sytuacji obecnej, w dzisiejszych czasach pieniądze łożą samorządy, a łożą na sporty różne - te amatorskie, te dziecięce, no i zawodowe. Aż strach pomyśleć, co by bez nich było...

W przypadku klubów piłkarskich najczęściej działa to tak, że klub jest spółką akcyjną i miasto posiada X udziałów, np. w Piaście miasto Gliwi-

ce ma 66,6%, czyli jest właścicielem większościowym. Jeśli Gliwice będą chciały, mogą dogadać się z innym podmiotem i odsprzedać za określoną kwotę swoje udziały, w praktyce oddając Piastu w cudze władanie. To właśnie teraz chcą zrobić w Zabrzu z Górnikiem, to zrobili w Tychach, gdzie Pacific Media Group posiada 75% udziałów w GKS-ie (wcześniej Klub Piłkarski GKS Tychy należał w 100% do miasta Tychy). Nie wszędzie wszyscy chcą tak jednak działać. We Wrocławiu radni chętnie inwestują grube miliony w Śląsk, podobnie jest w pierwszoligowej Wiśle Płock. Wspomniany Gawrecki policzył, że w latach 2016-24 w klubach ekstraklasy pojawiło się prawie pół miliarda złotych miejskich pieniędzy. Liderem w tej kwestii jest wspomniana Wisła (81 mln), potem Górnik (62), Korona Kielce (53), Piast (49), Lechia Gdańsk (45), Pogoń Szczecin (40), Śląsk (34), Jagiellonia Białystok (29). Nie tylko miejskie kluby dogady-

wały się więc z samorządami.

Zarządzanie bez konsekwencji

Dlaczego te płacą tyle na futbol? Powody mogą być różne. Po pierwsze, bez tych pieniędzy kluby by upadły, zniknęły z powierzchni mapy, czego ludzie z różnych względów nie chcą. Po drugie, politycy lansują się w ten sposób w oczach wyborców. Po trzecie, mieszkańcy to kibice, którzy lubią, gdy klub z ich miasta osiąga sukcesy. Pomijając już kwestię wspomnianej wcześniej legalności, żyjemy w kraju demokratycznym, więc skoro mieszkańcy wybierają takie władze miasta, które obiecują inwestowanie w sport, to mają do tego prawo. Mogą tego chcieć. W końcu to publiczne, a więc ich własne pieniądze. Dodatkowo klub piłkarski to jeden z wymiarów kultury i rozrywki, tak jak kino, teatr, galeria sztuki, biblioteka. Dlaczego miasto może płacić na teatr, a nie może na klub? Frekwencje na meczach piłkarskich są

często większe niż na spektaklach teatralnych.

Obecnie jednak coraz większą popularnością cieszy się krytyka samorządowego wsparcia. Po pierwsze, pieniądze, jakie idą na futbol, są ogromne, a można by je wykorzystać np. na szpitale, edukację czy remonty chodników - czyli sprawy społecznie ważniejsze niż piłka nożna. Po drugie, kluby piłkarskie to często fatalnie zarządzane studnie bez dna, które nie mają pomysłu na to, jak radzić sobie bez „miejskiego cycka”. Sponsorzy? Wpływy z transferów? Wpływy od telewizji? Za puchary? Za wyniki sportowe? W razie czego zawsze jest przecież samorząd! To powoduje, że wielokrotnie klubowe szefostwa działają bezmyślnie i - co lepsze - rzadko kiedy ponoszą za to konsekwencje. W wielu aspektach można mówić o sprzeniewierzeniu publicznych środków, nieraz grozi się za to więzieniem - ale w futbolu uchodzi to na sucho. Po trzecie, publiczne finansowanie często bywa niesprawiedliwe. Prywatny właściciel inwestuje swoje własne pieniądze w klub, ma ich ograniczoną ilość, musi być rozsądny, podczas gdy z miasta można ciągnąć tak długo, dopóki władza sprzyja. Oczywiście ktoś może powiedzieć, że rywalizacja z szejkiem i jego petrodolarami także jest niesprawiedliwa, ale pieniądze szejki to pieniądze szejki. Nie moje, twoje, nasze.

Wyjątki z Katowic i Chorzowa

Finansowanie klubów z publicznych pieniędzy potrafi być humorzaste. Niech tylko wiatr zawieje z innej strony politycznej barykady, niech no wejdzie tylko jakaś ustawa, która znowu dokopie samorządom - i trzeba będzie ciąć środki. A cięcie sportu jest ze społecznego punktu widzenia mniej bolesne niż cięcia w edukacji czy

klub publiczny czy prywatny

służbie zdrowia. To może odbijać się nie tylko na zawodowcach, ale również na młodzieży, która leży w sednie serii „Ratujmy polską piłkę”. Wielokrotnie samorządy płacą osobne środki na sport młodzieżowy, a osobne na sport zawodowy. Są to jednak kwoty niewspółmiernie niższe, a jako że juniorzy i trampkarze nie są na świeczniku, to nie zawsze wiadomo, gdzie te pieniądze idą, albo nie zawsze słyszy się o tym, że to właśnie dzieciom została ucięta dotacja.

Warto w tym wszystkim pamiętać też o jednym. W zdecydowanej większości wymienionych przypadków mowa o spółkach akcyjnych, które nie są notowane na giełdzie. To oznacza, że „obieg udziałów” jest w ich przypadku zamknięty. Chcesz kupić Górnika? Musisz dogadać się z miastem Zabrze (a jako że to własność co by nie mówić publiczna, trzeba działać zgodnie z toną ustaw i biurokracji). Chcesz kupić Lecha Poznań? Musisz dogadać się z Rutkowskimi (to właściciele prywatni, więc powinno pójść Ci szybciej). Oczywiście, są kluby, których właściciele są notowani na giełdzie, by wspomnieć KGHM i Zagłębie Lubin, Comarch i Cracovię czy Jakubas Investment i Motor Lublin. Natomiast Ruch Chorzów i GKS Katowice - jak zauważył portal bankier.pl - to jedyne polskie kluby (spółki), których akcje są notowane bezpośrednio na giełdzie.

Innymi słowy, temat ich funkcjonowania jest znacznie bardziej

przejrzysty. Co kwartał kluby muszą się spowiadać w raportach giełdowych, wszelkie większe operacje finansowe są podawane do publicznej wiadomości. Dodatkowo zmiany w akcjonariacie (zmiany w wielkości udziałów) mogą odbywać się w bardziej otwarty sposób, czyli - teoretycznie - ktoś z zewnątrz może sobie ot tak kupić akcje Ruchu czy GieKSy, co nie jest możliwe w przypadku Górnika czy Piasta, które nie są notowane na giełdzie. Co to w praktyce oznacza? Ano w praktyce... najczęściej nic. Obecność na giełdzie wymaga jednak od klubów tego, że muszą działać bardziej jawnie i inaczej kształtuje się też opcja ewentualnego przejęcia przez inny podmiot. Co też ciekawe, w Katowicach miasto ma prawie 89 procent udziałów w giełdowej GieKS-ie, zaś w Chorzowie miasto ma tych udziałów w Ruchu „tylko” 33,5.

Prywatne pieniądze

Oczywiście zupełnie inną parą kaloszy są kluby należące do podmiotów prywatnych. Leżą rządzi Dariusz Mioduski, Rakowem Michał Świerczewski, a Lechem Piotr Rutkowski. Motor jest zarządzany przez jednego z najbogatszych Polaków, Zbigniewa Jakubasa. W niektórych przypadkach udziały mogą rozkładać się częściowo na podmiot prywatny a częściowo na samorządowy (np. GKS Tychy), ale na ogół gdy do gry wchodzi „prywatniak”, to chce mieć pełnię władzy w swo-

ich rękach. W końcu on inwestuje swoje pieniądze, nie podatnika. Czuje ich wagę. Z tego powodu ogół opinii publicznej uznaje taką strukturę właścicielską za pożądaną, co nie może dziwić. Jednakże nie zawsze jest tak, że prywatny inwestor jest „w porządku”. Wokół klubów kręca się różni szarlatani, którzy nie mają czystych intencji - jak Meksykanie, którzy chcieli przejąć GKS Tychy, czy Senegalczycy, którzy mieli chrapkę na Koronę Kielce. Już nie wspominając nawet cyrku, jakiego ofiarą padła Wisła Kraków w przypadku rzekomego Vanny Ly, rzekomo pochodzącego z Kambodży. Dzisiaj akcje podobnego sortu nadal się zdarzają (patrz ostatnie zamieszanie w Pogoni Szczecin), ale gęste niczym las były one głównie w latach 90. i na początku XXI wieku, gdy Polska była jeszcze dzikim krajem po zmianie ustrojowej, a wiele klubów upadało w związku z zabawami niektórych prywatnych właścicieli. W tak chaotycznych warunkach trudno było o budowanie fundamentów i spokojne rozwijanie się. Dziś ekstraklasa nadal pozostaje na uboju profesjonalnego futbolu i nadal nie znalazł się jeszcze zagraniczny multimiliarder, który pokusiłby się o to, by nad Wisłą i Odrą stworzyć drugie PSG... albo chociaż RB Salzburg.

Oczywiście nie każdy prywatny właściciel musi być zły, ale tak jak publiczne finansowanie jest wrażliwe na różne wstrząsy geopolityczne,

tak u prywatnego działacza również kluczowe są chęci. Bo co, jak mu się znudzi? Na piłce nożnej jako tako nie da się zarobić. Jeśli więc jakiś bogacz liczy na to, że pomnoży swój majątek - najpewniej odejdzie ze spuszczoną głową. Z tego też powodu można założyć, że odpowiedzialność za pieniądze w prywatnego właściciela będzie większa niż u właściciela podlegającego miastu. Może mieć większą chęć postawić na szkolenie, bo to najprostszy sposób, by zarobić parę „banierek” na zagranicznej sprzedaży. To działa trochę tak jak z firmami prywatnymi i państwowymi. Te pierwsze dążą do jak największej wydajności, by nie marnować kasy. Te drugie korzystają z państwowych układow i wielokrotnie palą pieniędzmi w piecu, bo nie muszą się o nic martwić. Inna sprawa, że może to też zadziałać w drugą stronę. Bo co jeśli prywatny właściciel okaże się aż przesadnym skąpcem?

Już niejeden się przejechał na tym, że w futbolu zarobić się nie da, czy to w Polsce, czy na świecie. W odpowiedzi chwili zrozumiał to chociażby Jean-Michel Aulas, który przez dekady zarządzał francuskim Olympique Lyon. Dopóki chciał zarabiać, klub radził sobie słabo. Gdy na pierwszym miejscu postawił sukces sportowy, Lyon zdobył 7 mistrzostw z rzędu. Nie każdemu się to jednak udawało. Lars Windhorst w trzy lata zainwestował w berlińską Herthę prawie 400 mln

JAKI TO MODEL?

■ Na struktury właścicielskie można spojrzeć także z innej perspektywy. Powyższy tekst dotyczył przede wszystkim kwestii finansowania i motywacji, które za tymi finansami stoją, a więc które mają wpływ na codzienne funkcjonowanie klubu i decyzje w nim podejmowane. Kunwar Malhotra z Uniwersytetu w Lozannie wyodrębnił natomiast modele własności w piłce nożnej, które nie zwracają uwagi na „kto?”, lecz na „jak?”. To ciekawe podejście, przez które można spojrzeć także na polską piłkę nożną i zastanowić się, ile z tych modeli obserwujemy na co dzień.

W ten sposób wyróżnił model federalacyjny, który cechuje się demokratycznym podejściem do podejmowania decyzji, wspierania staższych i promocję futbolu w całym kraju (lub na świecie).

Model zespolony koncentruje się na osiągnięciu sukcesów sportowych i zadowalaniu członków danego klubu. Decyzje są podejmowane tylko pod kątem ich własnych interesów. Model wielokrotnej wartości kładzie nacisk na odpowiedni balans pomiędzy sukcesem sportowym a stabilizacją finansową. Kibice i akcjonariusze są zaangażowani w codzienne działanie klubu, a spoleczność czuje się za niego odpowiedzialna. Model pojedynczej własności zakłada, że pojedynczy podmiot inwestuje spory kapitał w klub. Dąży do publicznego uznania swojej własności, poprawy swojej reputacji, synergii z własnymi biznesami i interesami, ale dąży również do sukcesów sportowych. Jest też model akcjonariatu, który łączy ze sobą cechy dwóch poprzednich.

euro, chcąc stworzyć w niemieckiej stolicy klub godny tego miasta. W efekcie... drużyna grała coraz to gorzej i zamiast walki o Ligę Mistrzów zanotowała spadek do 2. Bundesligi.

Dylematy etyczne

Wspomniana na początku batalia publiczny vs prywatny często nosi znamiona walki etycznej, co moralnie jest dobre, a co złe. W obu tych strukturach mogą występować przypadki zarządzania dobrego i złego, ale finalnie można pokusić się o stwierdzenie, że większe możliwości rozwoju daje właściciel prywatny, bo finansowanie samorządowe zawsze napotka jakieś granice. Chyba że klub zarządzany przez miasto tak bardzo usa-

modzieli się finansowo, że parę milionów dotacji w te czy we w te nie zrobi różnicy. Jednakże polska piłka nie jest jeszcze na takim poziomie, co zresztą pokazuje fakt, że największych inwestycji dokonują właśnie kluby zarządzane przez kapitał prywatny. Kapitał publiczny ma bardziej moralne podejście do inwestowania w dzieci i młodzież, ale też nie zawsze to robi. Zresztą mówi się, że najlepsze szkoły w Polsce mają w Poznaniu, Warszawie czy - wbrew pozorom - w Częstochowie. Obecnie panuje moda na prywatyzację. Coraz więcej klubów chce się odciąć od miasta, a miasta chcą oddać kluby. Dokąd to nas zaprowadzi za parę-nastę lat?

Piotr Tuhacki



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

GKS Katowice w praktyce jest zarządzany przez miasto, ale jednocześnie jest notowany na giełdzie.

Baraże będą, ale o utrzymanie?

Tylko 5 punktów zdobyło wiosną Podbeskidzie. Trener Krzysztof Brede twierdzi, że nie trzeba być Einsteinem, by zobaczyć jego pomysł na zespół, a kiepska skuteczność to nie jego wina.

Wminionej kolejce po kolejnym słabym spotkaniu „Górale” przegrali 0:1 z drugoligowym kopciuszkiem. Targana problemami finansowymi Skra Częstochowa, w której wyjściowym składzie było czterech młodzieżowców, a dwóch kolejnych piłkarzy było nimi jeszcze w poprzednim sezonie, pokonała Podbeskidzie po голу ze stałego fragmentu gry. Po meczu trener Krzysztof Brede nie tryskał humorem jak tydzień wcześniej po szczęśliwej wygranej 2:1 ze Świttem Szczecin, gdy na konferencji prasową przyprowadził Lucjana Klisiewicza, by anonimowemu kibicowi z trybun zadedykować dwie bramki napastnika. Tym razem tradycyjnie już twierdził, że zespół był dobrze przygotowany do meczu i wiedział, jak ma grać. Tym pomysłem były głównie dośrodkowania na rosnącego napastnika. Zespół rzadko budował atak pozycyjny. Praktycznie nie oddawał strzałów z dystansu.

- Błąd, nie wiem czy był faul, ale z naszej perspektywy wydawało się, że zderzyło się dwóch piłkarzy Skry. Linus Ronnberg kompletnie ich nie dotknął, ale sędzia podyktował rzut wolny - tak o straconym golem mówił szkoleniowiec Podbeskidzia. - Zachowaliśmy się bardzo nieodpowiedzialnie, zawiodła komunikacja. Kiedy wiemy, że zawodnik mierzący 196 cm ma atut gry w powietrzu i ma zamiar go wykorzystać, to nie możemy odpuszczać krycia. Tymczasem zawodnik wbiegł z dalszego słupka na środek, uderzył i zdobył bramkę. Byliśmy na to przygotowani, a nie wyblokowaliśmy nietrudnej sytuacji - tłumaczył Brede. Później - odpowiadając na pytania - przekonywał, że w grze jego piłkarzy widać pomysł, a zawodzi skuteczność, czyli złośliwie stwierdzić można, że od rundy jesiennej nic się nie zmieniło. Bielski zespół ma jeden z najgorszych ataków w lidze.



Krzysztof Brede zachodzi w głowę, kiedy jego zespół zacznie regularnie punktować.

Gdy został zapytany, czy jego pomysł na grę drużyny jest dobry i skuteczny, bez wahania odpowiedział: - Oczywiście, że tak. Nie widzi pan, że stwarzamy sytuacje? Brakuje nam skuteczności i sam pan może bardzo łatwo to określić. Nie wiem, po co zadaje pan takie pytanie. Tworzymy sytuacje i musimy pan wziąć pod uwagę, że to zawodnik nie trafia. Jeżeli wytwarzamy i oddajemy te strzały, to znaczy, że pomysł jest. Problem jest ze skutecznością. Nie trzeba być Einsteinem, by to zauważyć - twierdził. Gdy jednak dostał pytanie, czy jego zespół zmierza w dobrym kierunku, stwierdził, że to trudne

pytanie i na odpowiedź nie jest przygotowany. - Zespół wie, co ma robić i jak funkcjonuje - powiedział Brede i zaczął rzucać liczbami. Wymieniał, że z Polonią Bytom drużyna miała 7 sytuacji, z GKS-em Jastrzębie 3, a nawet 4, wiele okazji w meczu ze Świttem, a nawet w przegranym spotkaniu ze Skrą to jego zespół miał więcej klarownych okazji, z których nie padły gole.

Najważniejsza statystyka jest jednak taka, że wiosną Podbeskidzie rozegrało cztery mecze, w których dość szczęśliwie zdobyło 5 punktów i zaledwie 2 bramki. Oba w wygranym w dopiero doliczonym czasie gry me-

czu ze Świttem, dwa kolejne mecze bezbramkowo zremisowało. Bielszczanie mają 27 punktów i znajdują się na 11. pozycji. Mają 8 punktów straty do miejsca 6., które daje grę w barażach o awans oraz tylko 4 punkty przewagi nad strefą oznaczającą baraże o utrzymanie. - Wyniki trenera Bredego w tym sezonie, biorąc pod uwagę kadrę, są skandaliczne - to komentarz Macieja Szczesniewskiego z magazynu „Ligowiec” i trudno nie przyznać mu racji. W sobotę o 15.00 zespół z Bielska-Białej zmierzy się u siebie z sąsiadem w tabeli, Wisłą Puławą.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

■ **KGHM Zagłębie Sosnowiec - Energa Start Elbląg 30:20 (17:11)**

ZAGŁĘBIE: Malickiewicz, Zima - Promis 5/1, Jakubowska 5, Matyli 1, Drabik, Fernandes 4, Grzyb 4, Górna 2, Cavo 2, Weber 1, Guirassy 1, Przywara 2, Pankowska 3, Janas. Kary: 6 min. Trener Bożena KARKUT.

START: Radojcić, Pentek - Chwojnica, Zych 5, Wicik 3, Grabińska 1, Wołoszyk 3/2, Szczepaniak, Pahrabicka, Tarczyluk 1, Kuźmińska 2, Peplińska, Kubiszova, Szczepanek 3, Dworniczuk 2, A. Wiśniewska. Kary: 4 min. Trener Magdalena STANULEWICZ.

GRUPA MISTRZOWSKA

1. Zagłębie	21	60	645:421
2. Lublin	20	51	614:487
3. Kobierzycy	20	48	585:505
4. Start	21	33	581:621
5. Piotrcovia	20	29	540:538
6. Gniezno	20	26	567:574

GRUPA SPADKOWA

7. Ruch	20	23	533:582
8. Sośnica	20	16	475:562
9. Koszalin	20	9	480:603
10. Kalisz	20	8	506:633

10 - spadek do Ligi Centralnej, 9 - baraże o utrzymanie

22. seria - grupa mistrzowska - 29 marca: Piotrcovia - Lublin, Kobierzycy - Gniezno; grupa spadkowa 29-30 marca: Koszalin - Ruch, Sośnica - Kalisz. **(mha)**

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

■ **Piast Gliwice - BSF Bochnia 6:3 (1:3)**

Bramki: Luizinho 18, Varela 21, Vini II 29, 31, Dill 36, Bruno 40 - Almeida 7, Przybył 12, Mossberg 20

1. Piast	26	72	132:36
2. Constract	26	64	135:61
3. Rekord	26	61	130:43
4. Eurobus	26	60	108:52
5. Leszno	26	59	105:52
6. Bochnia	26	44	112:76
7. Komprachcice	26	39	91:78
8. Widzew	26	32	75:100
9. Legia	26	31	75:87
10. Katowice	26	31	80:108
11. We-Met	26	26	85:92
12. Toruń	26	24	61:102
13. Gwiazda	25	18	83:119
14. Red Dragons	25	18	66:112
15. Red Devils	26	10	40:134
16. Wilanów	26	7	47:173

BETLIC 3. LIGA

GRUPA I: Wigry Suwałki - Mławianka 1:2.

1. Unia	22	48	54:24
2. Legia II	21	45	52:26
3. Łomża	22	38	38:29
4. Wigry (b)	21	35	33:21
5. Belchatów	22	34	37:29
6. Warta	21	34	28:28
7. Broń	22	33	23:24
8. Lechia	22	32	39:35
9. Świt	22	30	32:44
10. Wista II (b)	22	29	37:36
11. Wikielec	22	28	27:29
12. Jagiellonia II	22	27	35:31
13. Mławianka	22	25	44:50
14. Victoria	22	24	33:42
15. Stomil (s)	22	23	29:40
16. Polonia (b)	21	20	33:46
17. Pelikan	22	20	26:42
18. Sokół (b)	22	12	15:39

GRUPA IV: Avia Świdnik - Chetmianka 2:3.

1. Sandecja (s)	22	50	48:18
2. Podhale	22	47	45:29
3. KSZO	22	44	37:25
4. Siarka	22	42	37:23
5. Wistoka	22	38	52:31
6. Korona II (b)	22	38	41:33
7. Star	22	37	43:27
8. Chetmianka	22	37	46:32
9. Podlasie	22	37	39:26
10. Avia	22	36	43:28
11. Wiślanie	22	26	28:30
12. Pogoń-Sokół (b)	22	24	32:43
13. Świdniczanka	22	23	23:37
14. Wista II (b)	22	22	43:42
15. Czarni	22	21	26:46
16. Wiązownica	22	19	24:45
17. Lewart (b)	22	11	17:52
18. Unia	22	3	17:74

(gru)

LIGA CENTRALNA KOBIEC

AZS AWF Warszawa - SMS ZPRP Płock 29:24 (14:12), Eisberg Dziewiątko Legnica - Enea Poznań 30:35 (13:18), Galiczanek Lwów - SPR Pogoń Szczecin 28:28 (15:14) rzuty karne 3:1, SPR Olkusz - Handballtic Gdynia 23:23 (12:12) rzuty karne 5:4, Elmas-KPS APR Radom - MKS Vitamineo Jelenia Góra 26:24 (14:11), MTS Żory - Suzuki Korona Kielce 30:28 (17:14); w meczu zaległym Galiczanek - Korona 27:24 (15:14).

1. Galiczanek	18	53	587:407
2. Radom	18	46	541:467
3. Żory	18	44	556:443
4. Korona	18	33	487:440
5. Dziewiątko	18	30	482:513
6. Pogoń	18	26	498:492
7. Olkusz	17	20	468:477
8. Gdynia	18	20	418:471
9. Poznań	18	19	536:557
10. Jelenia Góra	18	15	469:535
11. Warszawa	18	9	477:594
12. Płock	17	6	356:479

19. kolejka - 28-31 marca: Warszawa - Gdynia, Pogoń - Żory, Korona - Dziewiątko, Poznań - Płock, Radom - Olkusz, Jelenia Góra - Galiczanek.

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYZN

KPR Fit Dieta Żukowo - Jurand Ciechanów 31:34 (16:18), Rajbud Stal Gorzów Wielkopolski - Padwa Zamość 28:28 (16:16) rzuty karne 5:3, MKS Olimpia Medex Piekary Śląskie - Sandra Spa Pogoń Szczecin 24:25 (12:12), Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź - MKS Nielba Wągrowiec 34:35 (18:15), SMS ZPRP Kielce - Stal Mielec 32:35 (16:19), Siódemka Miedź Huras Legnica - AKPR AZS AWF Biata Podlaska 33:27 (16:15), E. Link Gwardia Koszalin - WKS Grunwald Poznań 26:20 (11:12).

1. Mielec	19	54	607:498
2. Gwardia	19	37	579:538
3. Pogoń	19	36	524:498
4. Jurand	19	36	560:558
5. Gorzów Wlkp.	19	35	602:545
6. Padwa	18	30	554:515
7. Miedź	19	30	553:544
8. Żukowo	19	23	586:621
9. Grunwald	19	22	523:539
10. Anilana	18	22	513:569
11. Nielba	19	21	518:545
12. Biata Podlaska	19	19	524:534
13. Kielce	18	17	529:613
14. Olimpia	19	14	514:569

20. kolejka - 28-29 marca: Mielec - Anilana, Grunwald - Miedź, Biata Podlaska - Kielce, Nielba - Olimpia, Pogoń - Gorzów Wlkp., Jurand - Gwardia, Padwa - Żukowo. **(m)**



Fot. Przemysław Strak/Prefocus

Abel Serdio zapowiada walkę na całego z wicemistrzami Francji.

Nie boją się nikogo

Dzień po wicemistrzach kraju do rywalizacji o ćwierćfinał Ligi Mistrzów przystępują płoccy mistrzowie Polski. Przeciwnik znad Sekwany to rywal z najwyższej europejskiej półki.

Po zajęciu 6. miejsca w tabeli grupy A Orlen Wisła Płock awansowała do fazy pucharowej i trafiła na 3. drużynę grupy B, wicemistrza Francji HBC Nantes. Pierwsze spotkanie 1/8 finału płocczanie rozegrają u siebie. - Zmierzymy się z drużyną o ogromnej jakości, która do samego końca walczyła o bezpośredni awans do ćwierćfinału. Wystąpimy przed naszą publicznością, której bardzo potrzebujemy w roli naszego ósmego zawodnika - zapowiada trener Wisły, Xavier Sabate.

Historia się powtórzy?

Sympatycy płockiej drużyny pamiętają ten sam etap rozgrywek w sezonie 2022/23 i mają nadzieję, że historia się powtórzy. Wówczas, 22 marca 2023 roku, Orlen Wisła zremisowała z HBC Nantes 32:32, a mecz rewanżowy - po regulaminowym czasie gry - także zakończył się remisem 25:25. O awansie do ćwierćfinału decydowały więc rzuty karne. We francuskiej bramce stał Victor Hallgrímsson, a w płockiej Ignatio Biosca. Płocczanie zaliczyli wszystkie „siódemki”, z kolei w zespole Nantes pomylił się Valero Rivera, co dało „Nafciarzom” historyczny awans do ćwierćfinału. W Finał Four jednak nie zagraли, bo w pierwszym meczu z SC Magdeburg - późniejszym

CZY WIESZ, ŻE...

■ „Biało-niebiescy” w tym roku w fazie grupowej spisywali się znakomicie. O ile w 10 meczach rozegranych w 2024 roku wywalczyli jedynie 4 punkty, o tyle w 2025 roku, w czterech pojedynkach, zdobyli 7. Po raz pierwszy pokonali PSG w Paryżu 31:28, wygrali z Fuechse Berlin w Orlen Arenie 32:27, byli lepsi na wyjeździe od Dinama Bukareszt 27:26 i na koniec fazy grupowej - gdy już mieli pewny awans - zremisowali 29:29 ze Sportingiem w Lizbonie. ■ „Nafciarze” zajęli 6. miejsce w grupie A z 11 punktami i najlepszą obroną - tylko 366 straconych bramek. Zakwalifikowali się do fazy pucharowej już po raz 8. w historii, z łącznej liczby 17 startów w Lidze Mistrzów. ■ FC Nantes po raz 6. dotarło do fazy pucharowej Ligi Mistrzów.

* Początek dzisiejszego spotkania wyznaczono na 20.45 (transmisja w Eurosporcie 1). Rewanż zaplanowano 2 kwietnia.

tryumfator Ligi Mistrzów - padł remis 22:22, a w rewanżu lepsi byli rywale, wygrywając 30:28.

my pokonać każdego i mocno w to wierzymy - podkreśla Hiszpan.

Zrobią co w ich mocy

Optymistą jest także bramkarz płockiej drużyny, Mirko Alilović. - Druga część sezonu w Europie w naszym wykonaniu należała do naprawdę udanych. Teraz wchodzimy w fazę, podczas której każdy kolejny mecz będzie ważniejszy od poprzedniego, w związku z czym musimy się skupić, odpowiednio przygotować i dać z siebie wszystko. Nantes to niezwykle silna drużyna, która zajmuje 2. miejsce w lidze francuskiej. Mimo problemów z kontuzjami na koniec fazy grupowej pokazali kawał dobrej piłki ręcznej przeciwko mocnemu zespołowi, jakim jest Aalborg. Mimo wszystko widzimy szanse na pokonanie ich i zrobienie co w naszej mocy, aby tak się stało - mówi Chorwat. **Zbigniew Cieñciała**

W świetnej atmosferze

Obrotowy płockiej drużyny Abel Serdio tak zapowiada czwartkowy pojedynek. - HBC Nantes prezentuje się naprawdę dobrze i śmiało można powiedzieć, że to jedna z najlepszych drużyn w Europie. Zresztą podobnie jak dwa lata temu, kiedy graliśmy przeciwko nim, a mimo to byliśmy w stanie ich pokonać. Pierwsze ze spotkań zagramy u siebie i musimy je wygrać, żeby pojechać na rewanż ze świadomością, że możemy triumfować także we Francji. Jestem pewien, że zarówno, grając przed własną publicznością, jak i na wyjeździe, będziemy występować w świetnej atmosferze i stworzymy widowisko na najwyższym poziomie. Ostatni okres pokazał nam, że w Lidze Mistrzów może-

Szczwane „Lisy”

Wicemistrzowie Polski po dobrej pierwszej połowie w drugiej „odpuścili” wicemistrzom Niemiec. Teraz ich awans do 1/4 finału Ligi Mistrzów stanął pod wielkim znakiem zapytania.

Równać do mistrzów Polski - to hasło przyświecało w środę kieleckim wicemistrzom naszego kraju. Dlaczego? Dlatego, że jedyną drużyną, która pokonała Fuechse w 2025 roku, była Orlen Wisła Płock. To właśnie na polskiej ziemi wicemistrzowie Niemiec ponieśli klęskę, przegrywając 27:32. Zadanie było jednak piekielnie trudne do wykonania, bo jak stwierdził na chwilę przed meczem trener Tałant Dujšebajew: - W barwach Fuechse występuje najlepszy szczypiornista na świecie Mathias Gidsel, wokół którego kręci się gra wicemistrza Niemiec. Są też inni znani zawodnicy, którzy potrafią się spustoszenie jak Lasse Andersson czy Mijajlo Marsenić. No ale rywalizacja zaczyna się od 0:0 - uśmiechnął się Kirgiz i ruszył w kierunku ławki rezerwowych.

Bitwa o każdą piłkę

Rozpoczęło się od skutecznych interwencji Dejana Milosavljeva, trzech Miłosa Wałacha, trafienia Nilsa Lichtleina i superotwarcia kielczan, którzy wyszli na trzybramkowe prowadzenie. Ale mecz od początku był bardzo elektryczny, nerwowy i niesamowicie waleczny. Na parkiecie trwała bitwa o każdą piłkę, żarła się z trybun,

kipiło na ławkach rezerwowych. Już przed upływem 20 minut o pierwszy czas poprosił trener Jaron Siewert, a za moment do brych kilka minut zajęła sędziom analiza, dlaczego zegar nie pokazał 10. bramki dla kielczan po rzucie Teo Monara i nie wyświetlał czasu. Awarię udało się usunąć i ponownie trafił Monar. W końcówce sporo chaosu zagościło u gospodarzy, więc teraz o przerwę na żądanie poprosił ich szkoleniowiec, a jego podopieczni dowiedli do przerwy skromną zaliczkę.

Co zrobić w Berlinie?

Po zmianie stron liderom Bundesligi 10 minut zajęło „wyzerowanie” wyniku i kolejne 180 sekund na przejęcie prowadzenia. Od tego momentu przewaga przechodziła z jednej strony na drugą, ale berlińskie szczwane „Lisy” zaczęły powoli odjeżdżać „Syczorykom”. Gospodarze nie byli już tak zgrany „manszafem” jak w pierwszych 30 minutach. Popełniali sporo błędów, a przede wszystkim szwankowała skuteczność. Z każdą minutą kielczanie stawiali się coraz bardziej bezradni i coraz niżej zwieszali głowy. Ostatecznie przegrali mecz aż sześcioma bramkami, a taka przewaga gości stawia ich przed rewanżem (2 kwietnia) w stolicy Niemiec

w bardzo uprzywilejowanej pozycji. - Nie wiem, co się z nami stało w drugiej połowie. Idziemy do szatni porozmawiać, co będziemy robić w Berlinie. Sytuacja jest bardzo ciężka, ale co będzie, to będzie. Jak oni wygrali u nas, to dlaczego my u nich nie? - skomentował po zejściu z parkietu wynik i grę kieleckiej drużyny Igor Karacić.

Zbigniew Cieñciała

1/8 FINAŁU LIGI MISTRZÓW

■ **Industria Kielce - Fuechse Berlin 27:33 (14:12)**

INDUSTRIA: Wałach, Cordalija - Kounkoud, Sićko 2/1, Olejniczak 3, A. Dujšebajew 3, Maqueda 1, Karacić, D. Dujšebajew 3, Surgiel, Kaddah 1, Gębala, Karalek 4, Monar 4, Nahi 6. Kary: 6 min. Trener Tałant DUJSZEBAJEW.

FUECHSE: Ludwig, Milosavljev - Wiede 2, Darj 2, Prantner 1, Strelek, Andersson 13, Lichtlein 3, Gidsel 4, Freihofer 7/4, Langhoff 1, Beneke, Herburger, Av Teigum, Marsenić. Kary: 2 min. Trener Jaron SIEWERT.

Sędziowali: Ivan Pavicević i Milos Raznatović (Czarnogóra). **Widzów 4200.**

Przebieg meczu: 0:1 (2), 4:1 (5), 6:3 (10), 9:6 (15), 9:8 (19), 11:9 (23), 13:12 (29), 14:12 (30), 15:14 (35), 17:17 (40), 18:19 (43), 21:20 (45), 21:23 (49), 22:27 (52), 25:31 (56), 26:33 (59), 27:33 (60).

■ **Dinamo Bukareszt - SC Magdeburg 26:30 (11:16)**



Mathias Gidsel z kolegami byli nie do zatrzymania dla kielczan.

Fot. PAP/Piotr Polak

DASZEK WRÓCIŁ!

■ Jak już wspomnieliśmy, obie drużyny łączy bramkarz Victor Hallgrímsson. Dwa lata temu bronił barw HBC Nantes i piłkarze Orlen Wisły mieli problemy, by pokonać reprezentanta Islandii. Teraz jest zawodnikiem „Nafciarzy”. Niestety, nie występował ostatnio z powodu kontuzji, ale już wrócił do gry. Czy wystąpi w czwartek? Przekonamy się o tym, gdy zostanie ogłoszo-

ny 16-osobowy skład. Na szczęście po przerwie spowodowanej kontuzjami w wielkim stylu wrócili Przemysław Krajewski i - po urazie prawego barku, jakiego 23 października w meczu z Fredericią - Michał Daszek. Reprezentacyjny skrzydłowy, a czasem rozgrywający rzucił 7 bramek i został MVP rozegranego w weekend spotkania z Energią MKS-em Kalisz (37:21). - Rehabilitacja przebiega bardzo pomyślnie - pod-

kreślił. - Wiadomo, był to trudny i żmudny okres, ale cieszę się, że udało mi się w miarę szybko wrócić na boisko - mówi kapitan mistrzów Polski. - Viktor Hallgrímsson zaliczył kilka fantastycznych interwencji i to nam na pewno pomogło zbudować większą przewagę, a później już ją utrzymaliśmy. Cieszymy się, że utrzymaliśmy cele w Superlidze i teraz patrzymy już tylko na starcie z Nantes w Lidze Mistrzów. **ZC**

Pogrzeb w Polkowicach?

Sytuacja w klubie wielokrotnego mistrza Polski jest już krytyczna...

ORLEN BASKET LIGA KOBIEĆ

W pewnym momencie wydawało się, że w Polkowicach sytuacja zaczyna się układać. Zespół dotrwał do końca sezonu zasadniczego, a klub wygrał spore pieniądze w konkursie miejskim. Blisko milion złotych miał pozwolić na ustabilizowanie sytuacji i spokojne rozpatrywanie wariantów przed nowymi rozgrywkami. Wszystko jednak na nic. Niespodziewanie dotacja została zawieszona. - O niepodpisywanie umowy poprosił mnie w oficjalnie złożonym piśmie Przewodniczący Komisji Rewizyjnej stowarzyszenia MKS Polkowice pan Robert Drobina - napisał w oświadczeniu Wiesław Wabik, burmistrz Polkowic. - Przewodniczący Robert Drobina wskazuje na brak nadzoru nad dokumentacją finansową i organizacyjną klubu, odmowę przez preza zwołania Walnego Zgromadzenia Członków w celu podjęcia kluczowych decyzji dotyczących dalszego funkcjonowania stowarzyszenia oraz brak odpowiedzialności prezesa za bieżące funkcjonowanie klubu. Wobec wielu przesłanek wskazujących na zagrożenie prawidłowego rozliczenia gminnej dotacji, zdecydowałem, że nie podpiszę umowy ze stowarzyszeniem MKS Polkowice na realizację zadania publicznego - zapowiedział burmistrz.

W klubie trwają walki wewnętrzne. We wtorek mieliśmy sytuację, która zdarza się podczas afrykańskich przewrotów wojskowych - przejęto media. Na godzinę klubowe media przejął



Gdzie te czasy, gdy Polkowice jak równy z równym walczyły z mocarzami w Eurolidze? Zdjęciu z meczu z czeskim ZVVZ USK.

Robert Drobina, przewodniczący komisji rewizyjnej stowarzyszenia, a jednocześnie wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Polkowicach. I zamieścił swoje oświadczenie. „Szanowni Mieszkańcy i Kibice! W związku z pojawiającymi się nieprawdziwymi informacjami na mój temat, stanowczo zaprzeczam wszelkim oskarżeniom i pomówieniom - to fragment wystąpienia Drobiny, które po godzinie zostało usunięte. „Drodzy Kibice. Doszło dzisiaj do skandalicznego, przykrego incydentu. Pan Robert Drobina wywarł wpływ na pracownika klubu, którego zmusił do publikacji swojego oświadczenia. Jest to kolejny dowód na butę i przekonanie o własnej bezkarności” - czytamy w oświadczeniu, które pojawiło się zamiast komunikatu szefa komisji rewizyjnej.

Jednocześnie w klubie trwają liczne kontrole, m.in. ZUS-u i prokuratury. - Współpracujemy z prokuraturą w ściganiu osób odpowiedzialnych. Z mojej inicjatywy wszczęto postępowanie karne w Prokuraturze Rejonowej w Lubinie dotyczące nieprawidłowości w gospodarce finansowej klubu. Prokuratura prowadzi postępowanie wyjaśniające sprawdzając rachunki bankowe i inne dokumenty księgowe związane z rozliczaniem dotacji i kwot przekazanych przez sponsorów. W ramach tego postępowania zgłosiliśmy wniosek o ewentualne naprawienie szkody wyrządzonej klubowi przez osoby, które dopuściły się takich nieprawidłowości - mówi prezes Ireneusz Mirski.

W mediach społecznych głos zabrała też jedna z zawodniczek. - Wypowiem się w moim imieniu oraz dziewczyn, które dociągnęły rozgrywki do ich ukończenia. Motywacją naszego utrzymania ciągłości sezonu była perspektywa funkcjonowania zespołu ekstraklasowego w przyszłym sezonie. Wymazanie Polkowic z mapy Orlen Basket Ligi Kobiet byłoby niesamowitą stratą dla miasta jak i dla rozgrywek krajowych. Podjęliśmy rękawicę w tej nierównej walce, przy czym kilka naszych koleżanek z zespołu doznało bardzo poważnych kontuzji. Nie byłymy przygotowane na takie obciążenia i rywalizację na dwóch frontach. Już nie wspomnę o aspektach psychicznych związanych z porażkami -

komentuje 23-letnia skrzydłowa Weronika Jarecka.

- Dotację cofnięto na podstawie pełnego kłamstwa pisma popełnionego przez człowieka, co do którego działań od dłuższego czasu mamy poważne podejrzenia. Na początek należy się działaniom wielu osób działających przy klubie - mówi Tomasz Mirski, kierownik zespołu z Polkowic.

Co dalej z basketem w Polkowicach? Po zawieszeniu dotacji, po serii wzajemnych oskarżeń i sprawach w prokuraturze sytuacja w klubie wygląda na krytyczną. Nie bardzo widać światło w tunelu, które pozwoliłoby na start zespołu w ekstraklasie w nowym sezonie.

(p)

Idą jak burza!

Znowu sensacja. Rozstawiona z dwójką Ślęza musiała uznać wyższość rywalek z Gorzowa Wielkopolskiego i to we własnej hali.

ORLEN BASKET LIGA KOBIEĆ

W pierwszym meczu półfinałów we Wrocławiu faworytkami miały być koszykarki Ślęzy, ale gorzowianki łatwo wygrały pierwszą kwartę, a do połowy prowadziły 8 punktami (44:36). Wrocławianki nie potrafiły znaleźć sposobu na zatrzymanie zagranicznego tercetu „Akademiczek” - Diamond Miller (31 pkt, 13 zbiórek), Elena Tsineke (15 pkt) i Shatori Walker (27 pkt). Porażka oznacza, że Ślęza straciła tytuł własnego boiska i teraz, by awansować, musi wygrać także w Arena Gorzów.

Nie było natomiast niespodzianki w Gdyni. Rozstawione z jedyńką gospodynią od początku przejęły inicjatywę, wygrały pierwszą kwartę, a w drugiej podwyższyły prowadzenie. Zneutralizowano Kamilę Borkowską, która po trzech kwartach nie miała na koncie celnego rzutu z gry! Z drugiej strony szalała Ruth Hebard (17 pkt, 10 zbiórek), trudna do zatrzymania pod koszem. Równie dobrze wypadła Stephanie Jones (15 pkt, 8 zbiórek).

W czwartek kolejne spotkania w Gdyni (17.30) i we Wrocławiu (18.00).

■ VBW Gdynia - MB Zagłębie Sosnowiec 77:60 (19:13, 23:15, 18:13, 17:19)

stan rywalizacji: 1-0 (do 3 zwycięstw)

GDYNIA: Hebard 17, Kastanek 4, Jones 15 (1x3), Wrzesiński 9 (1x3), Ulan 4 - Wesotowska 3 (1x3), Stoupalova 14 (2x3), Podgórną 6, Jakubiuk, Zalewska, Stasiak 3 (1x3), Gilmajster 2. Trener Philip MESTDAGH.

SOSNOWIEC: Calloway 7, Nikitina 5, Pszczolarska 12 (1x3), Borkowska 4, Wnorowska 9 (1x3) - Gustavsson 12, Jarzomb 9 (1x3), Burliga 2, Micek. Trener Jordi ARAGONES.

■ IKS Ślęza Wrocław - Polska Strefa Inwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp. 72:87 (18:29, 18:15, 21:24, 15:19)

stan rywalizacji: 0-1 (do 3 zwycięstw)

WROCLAW: Nunn 16 (1x3), Gajda 7, Ryan 17 (1x3), Strautmene 8, Mielnicka 9 (3x3) - Hjerner, Pyka, Kurach 15 (2x3). Trener Arkadiusz RUSIN.

Gorzów Wlkp.: Miller 31 (4x3), Tsineke 15 (3x3), Gertchen 6 (1x3), Walker 27 (4x3), Śmiełek - Kuczyńska 2, Mikulasikova 3, Kobylńska 3 (1x3). Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

(p)

BUTLER WRÓCIŁ DO MIAMI

NBA

■ Na szczycie bez zmian - swoje mecze wygrali liderzy obu konferencji. Mecz Golden State w Miami rozstrzygał się jeszcze przed pierwszym gwizdkiem. Kluczowe było czy zagra Stephen Curry. Gwiazda Warriors kontuzji miednicy nawiązała się w trzeciej kwarcie niedawnego spotkania z Raptors. Curry dotarł na Florydę i miał nadzieję na występ. Trenował indywidualnie, ale w ostatniej chwili sztab medyczny zdecydował, że nie powinien grać. - Na treningu wszystko było dobrze aż do ostatnich minut. Wtedy przy jednym z ćwiczeń Stephen poczuł pewien ból. Nie chce-

my tego lekceważyć. Lepiej będzie, gdy jeszcze chwilę da organizmowi odpocząć - tłumaczył trener Steve Kerr. Mecz był szalenie ważny dla Jimmy'ego Butlera, który w klubie w Miami spędził ponad 5 lat. Miejscowi kibice uhonorowali swego byłego ulubieńca oklaskami, a następnie podziwiali, jak ich zespół narzuca rywalom warunki. Do przerwy gospodarze mieli 17 „oczek” przewagi, a efektowny sukces przypieczętowali wysoką wygraną w ostatniej części. Heat mieli świetny procent skuteczności z gry - trafili 17 z 25 „trójek”! Bam Adebayo zdobył 27 punktów, a Kel'e Ware dorzucił double-double (14 pkt, 10 zbiórek).

W Detroit skończyła się 3-meczowa zwycięska seria San Antonio. Pistons byli dużo lepsi, wygrali blisko 30 punktami. W dodatku gospodarze grali bez swojego lidera - Cade Cunningham z powodu kontuzji nie zagrał drugi raz z rzędu. Bohaterem spotkania był rezerwowo Marcus Sasser, który w 26 minut zdobył 27 punktów i ustanowił rekord kariery. W ekipie Spurs najsukuteczniejsi byli Devin Vassell (26 pkt) oraz tegoroczny debiutant, Stephon Castle (19). Jeremy Sochan zagrał przeciętnie. Wrócił na ławkę rezerwowych, był na boisku 15 minut. Trafił tylko 1 z 4 rzutów z gry, miał 4 zbiórki, przechwyt i blok. - Spodziewaliśmy się bardziej wyrównanego spotkania. Pistons zastępują na

uznanie. Grają fizycznie, dobrze bronią i zmuszają do wysiłku. Są naprawdę zaangażowani w grę w trumnie i pod koszem - mówił trener Mitch Johnson. Swoje mecze wygrali liderzy obu konferencji. Najlepsi na Zachodzie Oklahoma City pokonali Sacramento i powiększyli serię do siedmiu zwycięstw. Najlepszy strzelec ligi Shai Gilgeous-Alexander zdobył 32 „oczka”, trafiając 3 „trójki” oraz 9 z 10 osobistych. Miał też 8 zbiórek i 5 asyst. Thunder to bezapelacyjnie najlepszy obecnie zespół w lidze. Wygrał 14 z 15 ostatnich spotkań i jako pierwszy osiągnął granicę 60 zwycięstw w sezonie. Cleveland, najlepsza drużyna Wschodu, wygrało z kolei po raz 58. Cavs długo jednak mę-

czyli się w Portland z nie najmocniejszymi Trail Blazers. Jeszcze w połowie czwartej kwarty zespoły dzieliły ledwie 2 punkty (106:104). Finisz należał do przyjezdnych, wśród których pierwsze skrzypce grali Darius Garland (27 pkt, 8 asyst), Ty Jerome (25 pkt) i Evan Mobley (21 pkt, 12 zbiórek). Cavaliers musieli sobie radzić bez lidera. Donovan Mitchell odpoczywa po niedawnej kontuzji pachwiny.

Miami - Golden State 112:86, Detroit - San Antonio 122:96, Charlotte - Orlando 104:111, New York - Dallas 128:113, Houston - Atlanta 121:114, Utah - Memphis 103:140, Sacramento - Oklahoma City 105:121, Portland - Cleveland 111:122.

(p)

Fińska robota

Wynik sugeruje dużą przewagę, ale nie odzwierciedla tego, co się działo na lodzie.

TAURON HOKEJ LIGA

W pierwszym meczu finałowym hokeiści byli spięci i to sprawiało, że zadecydowało jedno trafienie. Przypuszczaliśmy, że scenariusz drugiego starcia na Stadionie Zimowym będzie podobny, ale paradoksalnie tyszanom zdobywanie goli przychodziło łatwiej. Finowie zrobili świetną robotę, bo zdobyli cztery bramki i mogli być zadowoleni. Z kolei Tomasz Fučík był blisko trzeciego czystego konta w play offie, ale w końcówce pokonał go Mateusz Michalski.

GKS Tychy ma personalne kłopoty... bogactwa i stąd też Olaf Bizacki, tak dobrze spisujący w sezonie zasadniczym oraz w reprezentacji kraju, pozostał w półfinale play offu poza składem. Mocno z tego powodu cierpiał, bo doskonale zdawał sobie sprawę, że reprezentacyjna szansa mu ucieka. Gdy tacy hokeiści pojawili się na rozgrzewce, u „Bizaka” pojawił się uśmiech od ucha do ucha, bowiem znalazł się w składzie jako siódmy obrońca. Zajął miejsce Bartłomieja Pocięchy, który do tej pory tworzył „żelazny” duet z Bartoszem Ciurą.

Goście, jak zapewniał trener Jacek Płachta, wyciągnęli wnioski. I rzeczywiście tak było. Ruszyli do przodu i wyraźnie zdominowali gospodarzy, stwarzając pod ich bramką wiele groźnych sytuacji. Jean Dupuy i Patryk Wronka mieli okazję zmienić wynik, ale tak się nie stało. Bramka dla GieKSy wisiała w powie-

trzu, a tymczasem okazję do radości mieli miejscowi kibice. Jere-Matias Alanen wykorzystał podanie Dominika Pasia i z wysokości prawego bulika pewnie pokonał Johna Murraya. Goście jeszcze na dobre nie pozbiali się po tym cioście, a otrzymali kolejny. Tym razem Roni Allen, który jako ostatni pojawił się w Tychach, posłał krążek tuż przy słupku i „Jasiek Murarz” był bez szans. Strata dwóch goli sprawiła, że przyjezdni byli w szoku i stracili rezon. Tyszanie przejęli inicjatywę i mieli kontrolę nad krążkiem.

Po koniec 1. tercji gospodarze mieli podwójną przewagę, która się przeniosła na kolejną odsłonę. Jednak gra w przewagach tyszanom w tym finale zupełnie nie wychodzi i w rezultacie nic nie zwojowali. To była twarda gra w wykonaniu jednych i drugich. Okazji do zmiany rezultatu było sporo, ale nikt nie potrafił posłać krążka do siatki. Nie zrobili tego: Filip Komorski (25 min), Mateusz Bryk (26), Alan Łyszczarczyk (34) z jednej strony oraz m.in. Ben Sokay (29), Christian Mroczkowski (34), Stephen Anderson z drugiej. W 29 min doszło do starcia pięściarskiego między Jooną Monto oraz Albinem Runessonem, ale sę-

15 SEKUND potrzebowali gospodarze, by zdobyć dwa pierwsze gole.

25 STRZAŁÓW oddali tyszanie i zdobyli 5 goli, zaś goście byli o cztery gorsi.

68 SEKUND grali tyszanie w podwójnej przewadze (w boksie kar Salituro i Varttinen), ale bez żadnego efektu.

dziowie szybko odesłali krewkich zawodników na ławkę kar. Gospodarze pod koniec tercji przeprowadzili wręcz wzorową akcję. Do tercji z lewej strony wjechał Jeziorski, dostrzegł wjeżdżającego z drugiej strony Valetteriego Kakkonena i podał krążek wręcz idealnie, a Fin znakomicie uderzył i Murray był bezradny. Do końcowej syreny było już niewiele czasu, ale tyszanie mocno schłodzili rywali. Grę miejscowych cechowała

FINAL

■ GKS Tychy – GKS Katowice 5:1 (2:0, 1:0, 2:1)

Stan rywalizacji 2-0

1:0 – Alanen – Paś – Viitanen (10:56), 2:0 – Allen – Gościński (11:11), 3:0 – Kakkonen – Jeziorski – Viinikainen (38:35), 4:0 – Heljanko – Allen – Jeziorski (47:35, w przewadze), 5:0 – Łyszczarczyk – Heljanko – Komorski (48:45), 5:1 – Michalski – Smal – Bepierszcz (58:46). **Sędziowali:** Bartosz Kaczmarek i Przemysław Gabryszak – Michał Gerne i Sławomir Szachniewicz. **Widzów** 3000.

TYCHY: Fučík; Bryk – Allen, Kakkonen – Viinikainen, Kaskinen – Ciura, Bizacki; Heljanko – Komorski – Łyszczarczyk, Jeziorski – Monto (4) – Lehtonen (4), Viitanen – Alanen – Paś, Łarionow – Turkin – Gościński. Trener Pekka TIRKKONEN.

KATOWICE: Murray; Runesson (2) – Englund, Verveda – Norberg, Varttinen (2) – Koponen, Maciasz; Dupuy – Pasiut – Wronka, Michalski (2) – Sokay – Mroczkowski, Bepierszcz – Anderson (2) – Kallionkieli, Salituro (2) – Smal – Magee. Trener Jacek PŁACHTA.

Kary: Tychy – 8 min, Katowice – 10 min.

Trzeci mecz w sobotę, 29 marca, w Katowicach. Początek o 17.30.

przede wszystkim konsekwencją oraz cierpliwością.

I właśnie cierpliwość została nagrodzona. W 47 min Marcus Kallionkieli miał świetną okazję, by „odczarować” bramkę miejscowych. Tak się nie stało, a gdy Mateusz Michalski powędrował na ławkę tyszanie wreszcie wykorzystali przewagę. Rasmus Heljanko popisał się celnym uderzeniem, ale całą akcję wypracowali Roni Allen i Bartłomiej Jeziorski. Gdy Łyszczarczyk podwyższył na 5:0, na trybunach rozpoczęło świętowanie, bo przecież już nic nie mogło się

stać podopiecznym trenera Pekki Tirkkonena. Końcowe fragmenty były już tylko dogrywaniem. A jednak Michalski zepsuł święto Fučíkowi, bowiem w końcu zdobył honorową bramkę, po strzałach na „raty”. Fiński szkoleniowiec wraz ze swoimi współpracownikami perfekcyjnie przygotował zespół do tego dwumeczu.

Jednak rywalizacja nie została zakończona i teraz przenosi się do „Satelity”. Jeszcze wiele się może wydarzyć. Ligowa historia play offu zna nie takie zwroty akcji.

Włodzimierz Sowiński



Bandy w kolejnym meczu finałowym mocno trzeszczały.

Foto: PAP/Jarek Praszewicz

NHL

NERWOWE ODLICZANIE

■ Wyścig po Puchar Prezydenta za zwycięstwo w sezonie zasadniczym pomiędzy Winnipeg Jets i Washington Capitals trwa w najlepsze. Po raz trzeci w tym sezonie „Odrzutowce” wygrały zaledwie jednym golem. Tym razem zadecydowała dogrywka, po której gospodarze pokonali „Stołecznych” 3:2 (1:1, 1:0, 0:1, 1:0), a zwycięskie trafienie zapisał Nikolaj Ehlers w 62 minucie. Do zakończenia tej części rywalizacji pozostało niewiele meczów. Washington ma 103 punkty i wyprzedza rywala zaledwie o „oczko”.

Wszyscy są podekscytowani nie tylko tą rywalizacją, ale również nerwowym odliczaniem czy Aleksandr Owieczkin zdąży poprawić rekord strzelecki Wayne’a Gretzky’ego. „Owi” strzelił 889. gola (56 min) i brakuje mu zaledwie sześciu, by włożyć koronę najsukceszniejszego zawodnika wszech czasów. Dla lidera i kapitana „Stołecznych” było to 36. trafienie w tym sezonie oraz 102. punkt (57 goli+45 asyst) w 75 meczach przeciwko drużynie Jets i jest to największa liczba goli oraz punktów zdobytych przez któregośkolwiek zawodnika przeciwko tej drużynie.

– Cieszę się, że zdobył gola i jest coraz bliżej celu. Nie ma jednak powodu się radować, że dokonał tego w spotkaniu z nami, ale w naszym przypadku liczy się końcowy efekt – stwierdził trener „Odrzutowców”, Scott Arniel.

Nim Owieczkin doprowadził do remisu, trwała zacięta walka. Mogła ona przypaść kibicom do gustu, bo stała na wysokim poziomie. Logan Thompson, bramkarz „Stołecznych”, obronił 22 strzały, ale w regulaminowym czasie pokonali go: Josh Morrissey (7) i Mason Appleton (40), a potem wspomniany Ehlers. Connor Hellebuyck, jego vis-a-vis, miał 27 udanych interwencji, a obok Owieczkina trafił jeszcze Andrew Mangiapane (20).

Winnipegowi pozostało 10 meczów, zaś Washingtonowi 11 do końca tej części sezonu i trudno przewidzieć, co się wydarzy. W każdym spotkaniu można się pokłócić i nie ma znaczenia, czy z rywalem z czołówki, czy z dołu tabeli.

Winnipeg – Washington 3:2 i Calgary – Seattle 4:3 oba po dogrywkach, Carolina – Nashville 1:3, Tampa Bay – Pittsburgh 6:1, Buffalo – Ottawa 3:2, Toronto – Philadelphia 7:2, St. Louis – Montreal 6:1, Minnesota – Vegas 1:5, Colorado – Detroit 5:2, Los Angeles – NY Rangers 3:1.

(ws)

Głodni medalu...

TAURON HOKEJ LIGA

Czy mam grać? – pytał pan Czesio w Kabarecie Olgi Lipińskiej. A Jan Kobuszewski odpowiadał: a graj pan. Ta scenka została przywołana przy okazji, naszym zdaniem, akademickiej dyskusji o tym czy mecze o brązowy medal należy rozgrywać. Niżej podpisany jest zdania, że tak. Bo jak mawiają sportowcy, blacha (czytaj: medal) to blacha.

Rywalizacja o brąz pomiędzy Re-Plastem Unia Oświęcim i JKH GKS-em Jastrzębie potoczy się do dwóch zwycięstw. Oba zespoły są mocno poturbowane po półfinałach, bo przegrały rywalizację 2-4.

– Strasznie nas boli, że przegraliśmy z Tychami w niecodziennych okolicznościach, mając kontrolę nad meczem – mówi trener JKH, Robert Kalaber. – Kasperlikowi niewiele brako-

Z dwóch poturbowanych rywali więcej szans przyznajemy zespołowi z Jastrzębia.

wało, by doprowadzić do kolejnej potyczki. Straciliśmy finał i teraz musimy mentalnie powrócić do naszej gry.

– Jesteśmy przygotowani, bo medal w naszym przypadku będzie ogromnym sukcesem – dodaje dyrektor sportowy sekcji, Leszek Laszkiewicz. – Chłopaki są mocno zmobilizowani i czeka nas twardy bój.

W ostatnim meczu z Tychami w jastrzębskiej drużynie zabrakło Hannu Kuru,

który pojechał do ojczyzny zobaczyć nowo narodzonego syna. Wrócił już z Finlandii i na pewno wzmocni siłę uderzeniową zespołu.

Dla hokeistów Unii gra o brązowy medal to solidny policzek, bo przecież wszyscy w Oświęcimiu mówili o obronie tytułu mistrzowskiego. W ostatnim meczu z GKS-em Katowice nie wystąpił kontuzjowany bramkarz Linus Lundin. Szwed powrócił do treningu i jest

wielce prawdopodobne, że dzisiaj stanie między słupkami. W tych potyczkach więcej szans przyznajemy hokeistom z Jastrzębia, którzy są bardziej zdeterminowani i głodni medalu...

Czwartek, 27 marca

OŚWIĘCIM, 18.00: Re-Plast Unia – JKH GKS Jastrzębie 4:2, 4:1, 4:0, 5:3.

* wyniki w sezonie zasadniczym
Transmisja na platformie polskiho-
kej.tv

(sow)

Bez niespodzianki

PGE Grot Budowlani Łódź i DevelopRes Rzeszów zagrają o medale mistrzostw Polski.

TAURON LIGA

Lodzianki po efektownej i łatwej wygranej we własnej hali z Metalkasem Pałacem Bydgoszcz przed wyjazdowym starciem były pewne swego. Miejscowe nie zamierzały jednak poddać się bez walki. W pierwszym secie mocno się postawiły. Długo prowadziły, nawet 22:18. W końcówce błysnęła jednak Paulina Damaske. W ataku ani razu się nie pomyliła. Dodała do tego blok na Swietłanie Dorsman i był remis 23:23. Przyjmująca zdobyła też dwa decydujące punkty, popisując się skutecznymi atakami.

W kolejnym setach łodzianki wcale lepiej nie grały. Za to miejscowe mocno spuściły z tonu. Popełniały proste błędy, m.in. w komunikacji, nie trafiały w pole gry, psuły zagrywkę... W efekcie nie zagroziły już faworytkom.

Więcej emocji było w Szczecinie. Lotto Chemik Police w pierwszym i trzecim secie był o krok od triumfu nad DevelopResem. Za pierwszym

razem, przy remisie 23:23, Agnieszka Korneluk popisała się mocnym atakiem ze środka siatki, a po chwili rzeszowianki złapały blokiem Julię Hewelt. W trzeciej odsłonie natomiast policzanki prowadziły aż 15:6 i... dały się dogonić. Nie wykorzystały też trzech piłek setowych. **(mic)**

ĆWIERĆFINAŁY (DO 2 ZWYCIĘSTW)

Metalkas Pałac Bydgoszcz - PGE Grot Budowlani Łódź 0:3 (24:26, 17:25, 13:25)

BYDGOSZCZ: Łyczakowska (1), Nowakowska (8), Witowska (3), Martinez Vela (5), Łyszkiewicz (12), Dorsman (10), Jagła (libero) oraz Adamczewska (1), Kurerowa, Ziółkowska, Pałuszkiwicz (2), Sidor (2). Trener Martino VOLPINI.

BUDOWLANI: Grabka (3), Damaske (15), Lisiak (8), Enweonwu (12), Drużkowska (3), Planinsec (11), Łysiak (libero) oraz Blagojević (7), Manyang (2), Wilińska. Trener Maciej BIERNAT.

Sędziowali: Natalia Noga i Filip Kuchna (oboje Gdańsk). **Widzów 810.**

Przebieg meczu I: 9:10, 15:11, 20:18, 24:26.

II: 4:10, 11:15, 13:20, 17:25. III: 3:10, 6:15, 6:20, 13:25.

Bohaterka – Paulina DAMASKE.

Stan rywalizacji 0-2.

Awans PGE Grot Budowlani.

■ **Lotto Chemik Police - DevelopRes Rzeszów 0:3 (23:25, 19:25, 26:28)**

POLICE: Partyka (2), Grabber-Nowakowska (11), Ociepa (3), Hewelt (9), Orzół (10), Pierzchała (9), Nowak (libero) oraz Fiedorowicz, Lochmańczuk (7). Trener Dawid MICHOR.

RZESZÓW: Wenerska (2), Fedusio (9), Korneluk (13), Machado (5), Jasper (9), Jurchyk (9), Szczygłowska (libero) oraz Kubas (libero), Fedorek, Dudek (6), Honorio (6). Trener Stephane ANTIGA.

Sędziowali: Katarzyna Sokół i Radosław Kaczor (oboje Wrocław). **Widzów 1860.**

Przebieg meczu

I: 8:10, 15:12, 20:18, 23:25. II: 8:10, 12:15, 17:20, 19:25. III: 10:5, 15:6, 20:16, 25:24, 26:28.

Bohaterka – Katarzyna WENERSKA.

Stan rywalizacji 0-2.

Awans DevelopResu.

Wyjątkowy smak zwycięstwa

Rozmowa z **Mateuszem Maślowskim**, libero Steam Hemarpol Norwid Częstochowa

W ostatniej kolejce z Skrą Bełchatów grałście o 7. miejsce po fazie zasadniczej. Kibice wypełnili trybuny, spodziewając się wielkiego meczu. Tymczasem srogię 0:3...

– Musimy przeprosić kibiców, a jednocześnie bardzo im dziękujemy, że przyszli w tak licznym gronie. Szkoda, że mecz tak się źle potoczył. Nie mieliśmy argumentów na bełchatowian.

W pierwszym secie wasza gra nie wyglądała najgorzej, nawet prowadziliście. Co się stało w dwóch pozostałych?

– W pierwszej odsłonie przez jakiś czas prowadziliśmy. W drugiej i trzeciej próbowaliśmy podjąć walkę. Jednak w środkowych częściach setów zespół z Bełchatowa włączał wyższy bieg i nas rozgromił. Skra bardzo mocno zagrywała, a my słabo przyjmowaliśmy. Nie wywieraliśmy też presji na rywalach naszą zagrywką. I właśnie przez to, że nie robiliśmy bełchatowianom szkód w przyjęciu, trudno grało nam się na siatce. Ten mecz rozstrzygnął się na linii zagrywka - przyjęcie.

Musieliście sobie razić bez kapitana Milada Ebadipoura. Gdyby był na boisku, role by się odwróciły?

– Nigdy się tego nie dowiemy. W ostatnim meczu graliśmy innym zestawieniem niż zwykle, a to nie jest proste po tylu kolejkach, jednak nie jest to żadne usprawiedliwienie. Przegraliśmy zasłużenie. Powinniśmy o tym meczu jak najszybciej zapomnieć. Teraz przed nami najważniejsza część sezonu, nie ma więc sensu za bardzo przeżywać tej porażki.

Ósme miejsce awans do play offu to wynik satysfakcjonujący? Przed sezonem nie wszyscy stawiali was w gronie drużyn, które awansują do fazy finałowej.

– Daliśmy kibicom dużo radości. Zwłaszcza w meczach, w których niekoniecznie stawiano nas w roli faworytów. Sprawiliśmy sporo niespodzianek. Szkoda natomiast batalii, które przegraliśmy z teoretycznie niżej noto-



Mateusz Maślowski liczy, że w play offie Norwid sprawi niespodziankę.

wanymi zespołami. Emocje i radość, jakie podczas spektakularnych zwycięstw towarzyszyły nam i kibicom, były po prostu niesamowite.

Awans do play offu stał się faktem. Plan został wykonany?

– Kiedy przychodziłem do Norwida, nikt głośno nie mówił, że celem jest play off. Oczywiście między sobą mówiliśmy, że nie będzie nas zadowalało wyłącznie utrzymanie. Przed sezonem tak naprawdę nikt nie był pewny zachowania bytu w najwyższej klasie rozgrywkowej. Do ostatniego meczu trzeba było się o to starać. Przekonał się o tym Bar-kom Każany Lwów, który dopiero w ostatnie kolejki zapewnił sobie utrzymanie. Gra w czołowej ósemce to jest z pewnością supersprawa dla nas, fanów i przede wszystkim dla klubu. Nie jest bowiem częstym zjawiskiem awans do fazy finałowej w momencie, kiedy raptem drugi sezon gra się na najwyższym szczeblu.

Najlepsze momenty sezonu zasadniczego?

– Każdy ma swoje. Dobrze wspominałem zwycięstwo z Jastrzębskim Węglem (3:2, 5 października 2024 – przyp. red.). To było coś wyjątkowego. To był pierwszy impuls, by kibice mogli w nas uwierzyć i my sami w siebie też wtedy uwierzyliśmy.

W ćwierćfinale znów traficie na mistrzów Polski z Jastrzębia-Zdroju...

– To tak dobry i klasowy zespół, że nie można powiedzieć, iż jest to wymarzony rywal. Ale w play offie nie ma słabych zespołów. Każdy gra na wysokim poziomie. Jastrzębski Węgiel to klasa sama w sobie, ale nie położymy się. Mamy ambicje. Wiemy, że najlepsze drużyny na tym etapie sezonu włączają szybszy bieg.

Jaka zatem jest recepta na JSW Jastrzębski Węgiel?

– Nikt nie jest w stanie odpowiedzieć na to pytanie. To przecież jeden z najlepszych zespołów w Europie. Grają w nim najlepsi zawodnicy na świecie.

Rozmawiał Norbert Giżyński

Priorytety ustalone

Michał Bryl i Bartosz Łosiak, już z nowym trenerem, rozpoczynają sezon. Pierwszy start to turniej Beach Pro Tour Elite16 w meksykańskim Quintana Roo.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

Dla naszej najlepszej pary poprzedni rok okazał się rozczarowaniem. Zabrakło bowiem sukcesu w najważniejszej imprezie, igrzyskach olimpijskich w Paryżu. Pracę stracił więc Grzegorz Klimmek, dotychczasowy trener naszej reprezentacji. Nowym szkoleniowcem Bryla i Łosiaka został Argentynczyk Mariano Baracetti, mistrz świata z 2001 roku oraz zwycięzca cyklu World Tour z 2002 roku w parze z Martinem Condé.

Nasza para przygotowania do sezonu zaczęła 20 stycznia, po kilkumiesięcznej przerwie. - To był fajny czas na regenerację, na oczyszczenie głowy. Czas, który był potrzebny, żeby wszystko sobie poukładać i odpocząć od siatkówki, bo cztery ostatnie lata były dość intensywnymi i męczącymi. Dlatego czas tej przerwy dobrze spożytkowałem i cieszę się, że na chwilę mogłem sobie odpuścić plażówkę

- ocenił w rozmowie z Polskim Związkiem Piłki Siatkowej Bartosz Łosiak.

Przed Polakami pierwszy turniej, Beach Pro Tour Elite16 w meksykańskim Quintana Roo. Zaczął się on w środę, ale Bryl i Łosiak pierwsze spotkanie rozegrają dziś. Są jedynym polskim duetem, który startuje w Meksyku. W każdych zawodach, w których wystartują, chcą gromadzić jak najwięcej punktów potrzebnych do uzyskania kwalifikacji na mistrzostwa Europy, które w dniach 30 lipca - 3 sierpnia odbędą się w Dusseldorfie. - Podzieliliśmy ten sezon na dwa etapy. Pierwszym jest kwalifikacja do mistrzostw Europy i ten etap będzie się kończył właśnie nimi. Następnie automatycznie przejdziemy do drugiego etapu, czyli kwalifikacji i występu na mistrzostwach świata - wyjaśnił Michał Bryl. - Chcemy zdobyć jak najwięcej medali na turniejach Beach Pro Tour. Chcemy dobrze pokazać się na

mistrzostwach Europy, a głównym celem - priorytetem - są mistrzostwa świata w Australii.

Przypomnijmy, że w tym sezonie zwiększono liczbę drużyn biorących udział w turniejach Beach Pro Tour i zmodyfikowano ich formułę. W turniejach głównych Elite16 rywalizować będą 24 pary mężczyzn i 24 kobiety; 16 duetów jest rozdanych, a 8 awansuje do głównej drabiny przez kwalifikacje. Rywalizacja rozpocznie się od fazy grupowej; w każdej z grup będą walczyć cztery pary. Najpierw rozegrane zostaną tzw. grupowe półfinały, których zwycięzcy zmierzą się o 1., a przegrani o 3. miejsce, które pozostanie w turnieju. Triumfatorzy grup awansują bezpośrednio do 1/8 finału, a drużyny z drugich i trzecich miejsc zmierzą się ze sobą w 1/16 finału. Następnie rozgrywane będą ćwierćfinały, półfinały, mecz o 3. miejsce oraz finał.

(mic)

Pożegnanie w Planicy

Ostatnie konkursy Pucharu Świata odbędą się w ten weekend na Letalnicy.

Być może już w piątek poznamy zdobywcę Kryształowej Kuli w skokach narciarskich. Stanie się tak, jeżeli lider klasyfikacji generalnej, Austriak Daniel Tschofenig, utrzyma przewagę ponad 100 punktów nad goniącym go rodakiem Janem Hoerlem. Przed dwoma ostatnimi konkursami w tym sezonie w Planicy różnica między nimi to 114 pkt. Przypomnijmy, że zwycięzca otrzymuje 100, drugi zawodnik 80, a trzeci 60 pkt.

A co z Polakami? Niestety, jest to kolejny słaby sezon w ich wykonaniu. Najlepszy z nich Paweł Wąsek zajmuje 15. miejsce z dorobkiem 568 pkt. Teoretycznie może „wskoczyć” nawet na 11. lokatę, którą obecnie zajmuje Norweg Kristoffer Eriksen Sundal mający 678 pkt, a jego zabraknie w Planicy, gdyż jest zawieszony po skandalu na mistrzostwach świata w Trondheim. Wystarczy więc, że Polak na Letalnicy dwukrotnie znajdzie się na podium i wówczas go przegoni. Tyle że przed nim są jeszcze: 14. Michael Hayboeck (Austria) 574 pkt, 13. Karl Geiger (Niemcy) 576 i 12. Domen Prevc (Słowenia) 596, którzy są niezłymi „lotnikami”.

Wszystko jest jednak możliwe, bo Wąsek tydzień temu w Lahti po raz pierwszy w karierze stanął na podium w indywidualnym konkursie Pucharu Świata.



Po Lahti Paweł Wąsek liczy na ostatni dobry występ w tym sezonie...

A podczas jedynej w tym sezonie rywalizacji na „mamucie” - w Oberstdorfie - był czwarty, bijąc swój rekord długości skoku (233 m), a więc latać potrafi. Jedno jest pewne - poprawi wynik najlepszego w poprzednim sezonie naszego skoczka, Aleksandra Zniszczoła, który w końcowej klasyfikacji PŚ był 19., mając 524 pkt.

Skocznia w Planicy została otwarta w 1969 roku i długo nosiła nazwę Velikanka. Po przebudowie zmieniono ją na Letalnicy. Ustanowiono na niej 28 rekordów świata w długości lotu. Obecnie należy do Stefana Krafta i wynosi 253,5

m, ale ustanowiony został w norweskim Vikersundzie 18 marca 2017. Rekord Letalnicy to 252 metry i należy do Japończyka Ryoyu Kobayashiego, który ustanowił go 24 marca 2019.

Planica była dotąd szczególnie dla Polaków. Wygrali na niej sześciokrotnie: Adam Małysz trzykrotnie (wszystko w 2007 roku) i trzykrotnie Kamil Stoch (raz w 2011 i dwa razy w 2018 roku). Na podium stawali Piotr Fijas, Piotr Żyła i w ubiegłym roku Zniszczoł. Raz Polacy wygrali rywalizację drużynową (2019).

Na Letalnicy zaprezentuje się sześciu Polaków: Piotr Wąsek, Aleksander Zniszczoł (23. w PŚ - 227

pkt), Kamil Stoch (33. - 123), Dawid Kubacki (35. - 119), Jakub Wolny (36. - 105) i Piotr Żyła (42. - 66). Od czwartku do niedzieli rozgrywane będą kwalifikacje i trzy konkursy w lotach (dwa indywidualne i jeden drużynowy). Wszystkie punktowane skoki w Słowenii zaliczane będą do rozgrywanego od 2018 roku cyklu Planica 7, w którym poza nagrodami regulaminowo przyznawanymi przez Międzynarodową Federację Narciarską (13 tys. franków szwajcarskich za wygraną) zwycięzca otrzyma dodatkową premię pieniężną w wysokości 20 tys. franków szwajcarskich.

Andrzej Wasik

PROGRAM ZAWODÓW W PLANICY

Czwartek, 27 marca - 8.00 trening; 10.00 kwalifikacje
Piątek, 28 marca - 14.00 seria próbna; 15.00 konkurs indywidualny
Sobota, 29 marca - 8.00 seria próbna; 9.30 konkurs drużynowy
Niedziela, 30 marca - 8.30 seria próbna; 9.30 konkurs indywidualny

LIDER NAJBOGATSZY

■ Daniel Tschofenig zarobił dotąd ponad 353 tys. franków szwajcarskich. FIS za pierwsze miejsce w konkursie indywidualnym płaci 13 tys. franków, a za zwycięstwo w kwalifikacjach - 3 tys. Nagrodę finansową otrzymuje każdy skoczek, który wystąpił w drugiej serii. Za 30. miejsce jest to 400 CHF. Za pierwsze miejsce w konkursie drużynowym oraz mikstów każdy dostaje 7500 CHF, a w duetach 11 tys. CHF.

Lista płac PŚ w skokach narciarskich po 33 z 36 zawodów (we frankach szwajcarskich i w złotych)

1. Daniel Tschofenig (Austria)	353050 (1532500)
2. Jan Hoerl (Austria)	236250 (1025300)
3. Stefan Kraft (Austria)	167650 (727600)...
14. Paweł Wąsek	74150 (321800)
23. Aleksander Zniszczoł	32600 (141500)
31. Dawid Kubacki	20400 (88500)
33. Kamil Stoch	17600 (76400)
37. Jakub Wolny	13000 (57500)
44. Piotr Żyła	9000 (39800)
60. Maciej Kot	1850 (8200)

Koniec hybryd i co dalej?

RAJDOWE MŚ

Szef Hyundai Motorsport, Cyril Abiteboul - jednego z trzech zespołów fabrycznych rywalizujących w rajdowych mistrzostwach świata WRC - oficjalnie przyznał, że aktualna sytuacja nie sprzyja podejmowaniu strategicznych decyzji dotyczących przyszłości.

Francuz uważa, że brak stabilizacji w przepisach dotyczących regulaminu technicznego oraz niektóre decyzje podejmowane przez promotora i Międzynarodową Federację Samochodową (FIA), których nie akceptują ekipy, sprawiają, że przyszłość nie wygląda dobrze.

- Nie możemy podjąć żadnych decyzji, ponieważ WRC znajduje się w okresie nie-

pewności - powiedział Abiteboul i dodał, że bez przygotowanej i zatwierdzonej na kilka lat strategii, trudno będzie o nowych sponsorów, a tym bardziej o wejście do rywalizacji nowych ekipy.

Abiteboul podkreśla, że spore problemy już w ubiegłym roku spowodowała decyzja o wycofaniu po trzech latach napędu hybrydowego z WRC.

- Na opracowanie tego systemu wydano dużo pieniędzy, choć już w sferze projektowej było głośno o tym, że to się nie uda. „Ekolodzy” jednak wygrali, uznano, że silniki spalinywe samochodów rajdowych są poważnym zagrożeniem dla środowiska. Wprowadzono elektryczne, które - z różnych powodów - okazały się niewypałem - uważa francuski inżynier.

Era hybryd trwała przez trzy sezony i taki napęd produkowany przez firmę Compact Dynamics był instalowany w samochodach Rally1 tylko w rajdówkach trzech producentów: Toyotach Yaris, Hyundaiach i20 i Fordach Puma.

Za decyzją o rezygnacji z hybryd stały m.in. względy finansowe. Zestawy silników elektrycznych wytwarzanych wyłącznie przed firmę Compact Dynamics były bowiem dość kosztowne, a jak się okazało w użytkowaniu - dość zawodne. Teamy do każdego samochodu musiały mieć po kilka kompletów na wymianę, a to powodowało, że koszty utrzymania ekip Rally1 były bardzo wysokie.

Od sezonu 2025 w autach Rally1 są zatem

Przyszłość mistrzostw świata WRC stoi pod znakiem zapytania...

ponownie stosowane wyłącznie silniki spalinowe turbodoładowane o pojemności 1,6 litra. Ich moc będzie niższa niż hybrydy także dzięki obowiązkowi stosowania zwężki o mniejszej średnicy. Nowe samochody tej kategorii nie będą wymagały aż tak mocnego docisku aerodynamicznego, co uprościło ich konstrukcję.

Teraz - jak podkreśla Abiteboul - jednym z najważniejszych problemów jest natomiast brak finalnego porozumienia w sprawie przepisów technicznych na sezon 2027. Bez tego nikt nie może rozpocząć prac projektowych. A czas działa na niekorzyść, może go zwyczajnie zabraknąć.

- Decyzja powinna zapadnąć najpóźniej do połowy roku. Jeśli do tego czasu nie

pojawią się konkrety dotyczące przyszłości WRC, zespół może nawet zdecydować się na wycofanie ze startów - zadeklarował.

Gdyby tak się stało, w rywalizacji WRC została by tylko Toyota i Ford, ale i to nie jest pewne, bowiem zastrzeżenia do braku stabilizacji w przepisach technicznych zgłaszają także i te ekipy.

FIA widzi problem i podejmuje działania. Jednym z głównych jest próba obniżenia kosztów utrzymania zespołu WRC poprzez wprowadzenie tzw. wspólnego zestawu homologacyjnego, który pozwoli na starty bez konieczności uzyskania pełnej homologacji fabrycznej. Dzięki temu na trasach mistrzostw świata powinny się pojawić niezależne ekipy.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 27 MARCA

TVP SPORT

20.15 Odliczanie do mundialu, 22.05 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

16.05 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Bostonie, pr. kr. solistów, 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, ITA Tools Stal Mielec - ŁKS Commercecon Łódź, 20.30 PLS 1. liga: CUK Anioły Toruń - Lechia Tomaszów Maz. (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.00 Narciarstwo dowolne: MŚ w Engadynie, finały skoków akrobatycznych drużynowo, 18.35 Pn: Liga Mistrzów, FC Barcelona - VfL Wolfsburg, 23.15 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Bostonie, pr. kr. par sportowych (na żywo)

POLSAT SPORT 3

17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wąbrzych - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp., 19.30 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Bostonie, pr. kr. solistów, 0.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

17.30 Pn: Liga Mistrzów, Barcelona - Wolfsburg (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

0.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Miami (na żywo)

EUROSPORT 1

9.30 Skoki narciarskie: PŚ w Planicy, kwalifikacje, 11.30 Narciarstwo dowolne: MŚ w Engadynie, aerials, 15.45, 18.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Sun Valley, slalom kobiet i mężczyzn, 20.45 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Orlen Wisła Płock - HBC Nantes (na żywo)

EUROSPORT 2

15.15 Kolarstwo: 4. etap Wyścigu Dookoła Katalonii, 17.00 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Bostonie, pr. kr. solistów, 21.45 Golf: 1. runda Texas Children's Houston Open (na żywo)

CANAL+ SPORT

20.55 Pn: liga hiszpańska, Barcelona - Osasuna, 0.00 Koszykówka: NBA, Cleveland Cavaliers - San Antonio Spurs (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

19.00, 0.00 Tenis: półfinały WTA w Miami (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

0.00 BKFC 70 w Hollywood, waga lekka Luis Palomino - Howard Davis (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRZYBIECZYK

Redaktor wydania

Marek HAJKOWSKI

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

tel.: 32 258 72 07

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

ME W EFORIE NORD
SZACHY

PO TRZECH LATACH

■ Niemiec Matthias Blübaum został mistrzem Europy w szachach. To jego drugi złoty medal tej imprezy, po triumfie w 2022 roku. W turnieju zakończonym w środę w rumuńskim Eforie Nord, najlepszy z Polaków Szymon Gumularz i Radosław Wojtaszek zajęli, odpowiednio, 26. i 28. miejsce.

27-letni arcymistrz z Lemgo, czwarty szachista Niemiec, rozstawiony w turnieju z numerem 10., wyprzedził brązowego medalistę sprzed roku, swojego rodaka Frederika Svane oraz Izraelczyka Maxima Rodšteina - wszyscy zgromadzili po 8,5 punktu w 11 rundach. W ostatniej rundzie doszło do „bratobójczego” pojedynku mających po 6,5 pkt 23-letniego Gumularza, rozstawionego w ME z numerem 44., a w krajowym rankingu klasyfikowanego na czwartym miejscu z 17-letnim mistrzem międzynarodowym Janem Małkiem (nr 95.), klasyfikowanym na 21. miejscu w Polsce. Zwyciężył grający czarnymi bardziej doświadczony szachista w Myślenic. Z kolei arcymistrz Wojtaszek, rozstawiony z numerem 8. drugi szachista w Polsce i aktualny mistrz kraju, także czarnymi pokonał Bułgara Momczila Petkova. Zwycięstwa te nie zapewniły im jednak miejsc w najlepszej dwudziestce turnieju, premiowanych awansem do Pucharu Świata.

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

AWANS KURAKOWEJ

■ Jekaterina Kurakowa zajmuje 21. miejsce po programie krótkim w mistrzostwach świata w Bostonie. Prowadzi Alysa Liu. Amerykanka otrzymała notę 74,58 pkt i wyprzedziła Japonkę Mone Chibę (73,44 pkt) oraz swoją rodaczkę Isabeau Levito (73,33 pkt). Broniąca tytułu Japonka Kaori Sakamoto pojechała bardzo ładnie, lecz zajmuje dopiero 5. miejsce (71,03 pkt). Kurakowa, notowana na 16. miejscu w światowym rankingu, do prowadzącej Liu traci 19,06 pkt, ale była bardzo zadowolona. Podczas ogłoszenia werdyktu uśmiech nie schodził jej z twarzy, bo awans do drugiego etapu miała zagwarantowany, a taki był jej cel. Do programu dowolnego, który wyłoni medalistki, zakwalifikowały się 24 solistki spośród 33 startujących. Decydujące występy odbędą się w nocy z piątku na sobotę czasu polskiego.



Na tym zrobionym tuż za metą zdjęciu nietrudno wskazać zwycięzcę.

Kolumbijczyk królem sprinterów

Juan Sebastian Molano po odważnym długim finiszu wygrał Classic Brugge-De Panne.

Podczas śródogodowego wyścigu kolarze rywalizowali na trasie płaskiej jak stół. I to dosłownie, bo najwyższy punkt, przez który przejechali, znajdował się na wysokości – uwaga! – 28 metrów n.p.m., a mieli do pokonania po szosach Flandrii blisko 200 km! Nic więc dziwnego, że na starcie w Brugii pojawili się w zasadzie wszyscy aktualnie najlepsi sprinterzy. Z pierwszej „10” zabrakło tylko Erytrejczyka Binama Girmaya (Intermarche) i Belga Jordiego Meeusa (Bora).

Najważniejsze okazały się rundy wokół De Panne, gdzie znajdowała się meta. Prowadziły one po wąskich drogach, na których przy dużych prędkościach, a średnia całego wyścigu wyniosła aż 47,4 km/h, nietrudno było o kraknę. I właśnie one wyeliminowały z walki o zwycięstwo kilku faworytów, między innymi Francuza Arnauda Demare’a (Arkea), Włocha Alberto Dainese (Tudor) czy Belga Arnaud De Lie (Lotto), a jeszcze zanim doszło do nerwowej końcówki z dalszej jazdy sam

zrezygnował Holender Fabio Jakobsen (Picnic).

Na ostatnim kilometrze znowu doszło do karambolu, który znacząco ograniczył prowadzącą grupę. Juan Sebastian Molano (UAE Team Emirates) nie czekał do samego końca i odważnie zaatakował około 400 metrów przed kreską. Znany także z rywalizacji na torze Kolumbijczyk wypracował sobie niewielką przewagę, którą udało mu się dowieźć do mety, choć wygrał ledwie o błysk szprychy. – Jechałem sam naprawdę długo. W pewnym momencie

spojrzałem do tyłu, a kiedy nie zauważyłem, żeby ktoś się zbliżał, dałem z siebie wszystko – relacjonował Molano, dla którego to pierwsze zwycięstwo w tym roku. Drugi finiszował chyba obecnie najlepszy w sprinterskim fachu Włoch Jonathan Milan (Lidl), a trzeci był Estończyk Madis Mihkels (EF Education).

– Finał był naprawdę niebezpieczny i bardzo szybki – podkreślał Molano, który jeździ w grupie Tadeja Pogaczara i Rafała Majki. – Widziałem trzy kraksy, raz o mało co nie upadłem – dodał sprinter, który ma na koncie choćby dwa etapowe zwycięstwa w hiszpańskiej Vuelcie.

(g)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

OSTATNI GIGANT

■ Szwajcar Loic Meillard wygrał w Sun Valley w USA ostatni w sezonie slalom gigant alpejskiego Pucharu Świata. Drugie miejsce zajął jego rodak Marco Odermatt, który już wcześniej zapewnił sobie triumf w punktacji tej konkurencji oraz w klasyfikacji generalnej PŚ. Meillard prowadził po pierwszym przejeździe, a w drugim utrzymał przewagę, wyprzedzając Odermatta o 0,95 sek. oraz Norwega Henrika Kristoffersena o 1,14. W czwartek odbędą się ostatnie konkurencje sezonu 2024/25 - slalom kobiet i mężczyzn.

■ **Wyniki:** 1. Loic Meillard (Szwajcaria) 2:15,21 (1:10,35/1:04,86), 2. Marco Odermatt (Szwajcaria) strata 0,95 (1:11,33/1:04,83), 3. Henrik Kristoffersen (Norwegia) 1:14 (1:11,00/1:05,35)

■ **Klasyfikacja generalna PŚ:** 1. Odermatt 1721 pkt, 2. Kristoffersen 1066, 3. Meillard 1031

■ **Klasyfikacja PŚ w slalomie gigant:** 1. Odermatt 580 pkt, 2. Kristoffersen 454, 3. Meillard 434

WSPINACZKA

PODOFICERSKIE ZŁOTO

■ Kapral Aleksandra Mirostawa zdobyła w szwajcarskim Wadenswil złoty medal 5. Zimowych Igrzysk Wojskowych we wspinaczce górskiej. Biało-czerwoni zdobyli już w imprezie cztery medale - złoty, dwa srebrne i brązowy. Druga z Polek, st. szeregowa specjalista, Patrycja Chudziak w pojedynku o brązowy medal przegrała z Francuzką Mannon Lebon. Polka to wojskowa mistrzyni świata w tej konkurencji z 2023 roku. Polki wygrały wyścigi ćwierćfinałowe, Mirostawa z czasem 6,68 natomiast Chudziak pobięła w czasie 7,32. W finale Mirostawa, mistrzyni igrzysk w Paryżu w 2024 roku, uzyskała 6,73 i pokonała Włoszkę Giulie Randi - 7,27.

Reprezentanci Polski wywalczyli poprzednio dwa medale w biathlonie. Wicemistrzynie w klasyfikacji drużynowej zostały: szer. Natalia Sidorowicz, st. szer. Anna Mąka oraz st. szer. Joanna Jakietta oraz szer. Joanna Sidorowicz w sprincie. Brązowy medal przypadł por. Iwonie Januszcyk w narciarstwie wysokogórskim. Na 6. miejscu w biegu narciarskim na 15 km techniką dowolną uplasował się st. szer. Dominik Bury. Impreza w Szwajcarii potrwa do 29 marca. Poza Wadenswil sportowcy rywalizują w Emmen, Engelbergu, Andermatt i Goms. Uczestniczy w niej w dziewięciu dyscyplinach około 1400 sportowców w mundurach, a wśród nich 35 Białoczerwonych.

Pogaczar siegnął bruku

Najlepszy kolarz na świecie za niecałe trzy tygodnie po raz pierwszy wystartuje w „Piekło Północy”.

Tadej dostosuje swój kalendarz tak, aby skupić się na Dookoła Flandrii i Paryż-Roubaix – ogłosiła w środę ekipa Pogaczara, UAE Team Emirates. Słownieniec będzie pierwszym aktualnym zwycięzcą Tour de France, który wystartuje w tym słynącym z brukowanych odcinków klasyku od... 1991 roku, gdy Amerykanin Greg LeMond zajął 55. miejsce na welodromie w Roubaix. – To wspaniała chwila dla kolarstwa. Dawno nie mieliśmy na starcie zwycięzcy Tour de France. Czekam na wyzwanie na miarę jego talentu – skomentował dyrektor wyścigu Thierry Gouvenou.

Paryż-Roubaix jest chyba najtrudniejszym z kla-

syków. Kolarze walczący o czołowe lokaty w Tour de France czy w innych wielkich tourach, a więc potrafiący jeździć w wysokich górach, rzadko podejmowali walkę ze specjalistami od jazdy po kocich łbach. Pogaczar potrafi jednak jeździć w klasykach po bruku, co udowodnił w 2023 roku, wygrywając Wyścig Dookoła Flandrii. Jednak na start w Paryż-Roubaix długo nie mógł się zdecydować.

Wyścig nie bez powodu jest nazywany „Piekłem Północy”. Trasa z Compiègne do Roubaix liczy 259,2 km, z czego 55 km to brukowane odcinki w miasteczkach i wśród polnych dróg północno-wschod-

niej Francji. Zawodnicy startują na specjalnych rowerach z mniej sztywną ramą, ze wzmocnionymi łańcuchami i kołami, z niedopompowanymi oponami. Smarują się specjalnymi maściami chroniącymi przy upadkach. Gdy pada, a w przeszłości deszcz często towarzyszył kolarzom, dojeżdżają do mety potwornie umorusani. Finiusz znajduje się na betonowym torze kolarskim w Roubaix, miasteczku na granicy Francji z Belgią.

W ubiegłym roku Słoweniec jako trzeci w historii osiągnął hat trick, triumfując w Giro d'Italia i Tour de France (dublet nie notowany od 1998 roku, w obu wyścigach wygrał

po sześć etapów) oraz w mistrzostwach świata. Wcześniej taką potrójną koronę zdobyli tylko Belg Eddy Merckx w 1974 oraz Irlandczyk Stephen Roche w 1987 roku. Co więcej, jako jedyny kolarz w historii dołożył do królewskiego hat tricka zwycięstwo w co najmniej jednym monumencie, czyli jednym z pięciu najbardziej prestiżowych klasyków, a w sezonie 2024 wygrał ich dwa: Liege-Bastogne-Liege oraz Il Lombardia. Monumentami są również Mediolan-San Remo, w którym niedawno Słoweniec był trzeci, oraz Dookoła Flandrii i Paryż-Roubaix, w których zamierza wystartować.



Brady Kurtz zdobył najwięcej punktów...

Już jeżdżą!

ŻUŻEL

Na torze w Częstochowie odbył się mecz kontrolny z udziałem drużyn przygotowujących się do tegorocznych rozgrywek ekstraklasy, w którym miejscowy Krono-Plast Włóknierz przegrał ze Spartą Wrocław 39:51.

Punkty dla gospodarzy zdobyli: Wiktor Lampart 10, Jason Doyle 9 (w 3 wyścigach), Kacper Woryna 8, Mads Hansen 5, Piotr Pawlicki, Kacper Halkiewicz i Philip Hellström-Bängs po 2 i Franciszek Karczewski 1, a Szymon Ludwiczak zakończył zawody z zerowym kontem. Dla gości punktowali: Brady Kurtz 13, Bartłomiej Kowalski i Maciej Janowski po 10, Daniel Bewley 6, Artiom Łaguta 5 (w 2 wyścigach), Marcel Kowolik 5 oraz Jacek Krawczyk 3.

Włóknierz i Sparta zmierzą się ponownie w czwartek we Wrocławiu.

POŻEGNANIE PROFESORA

■ Pogrzeb zmarłego w sobotę w wieku 92 lat prof. Stanisława Sochy odbędzie się w piątek, 28 marca, o godzinie 13.00 w kaplicy na cmentarzu komunalnym w Katowicach przy ul. Murckowskiej 9. Od godziny 12.30 będzie możliwość pożegnania zmarłego. Profesor Socha to jeden z założycieli i legendarna postać katowickiej Akademii Wychowania Fizycznego, ale też twórca sukcesów polskich wieloboistów w latach 70. XX wieku, m.in. trener olimpijskiej kadry w latach 1970-76, której największymi sukcesami były brązowy medal olimpijski Ryszarda Katuśa w Monachium (1972) oraz tytuł mistrza Europy Ryszarda Skowronka w Rzymie (1974).

(t)

Od miłości do nienawiści

Niespełna 18-letnia Anastazja Kuś jest naszą wschodzącą gwiazdą, która wzbudza... skrajne emocje, także wśród koleżanek z bieźni.

Z halowych mistrzostw świata w Nankinie młodziutka sprinterka z Olsztyna wróciła ze srebrnym medalem w sztafecie 4x400 m. Początkowo Polki nie miały biegać w Nankinie. Polski Związek Lekkiej Atletyki otrzymał jednak zaproszenie od World Athletics kilka dni przed rozpoczęciem zawodów.

- Było to duże zaskoczenie, bo po halowych mistrzostwach Europy w Apeldoornie miałam skończyć sezon. Postanowiliśmy razem z trenerem i innymi zawodniczkami, że spróbujemy naszych sił w Chinach i pojedziemy tam bez aklimatyzacji. Nigdy nie startowałam następnego dnia po podróży, która była dość długa. To jest kolejne doświadczenie, które na pewno przyda mi się w przyszłości - ocenia Anastazja Kuś.

17-letnia lekkoatletka (18. urodziny 11 maja) to córka byłego reprezentanta Polski w piłce nożnej Marcina Kusia. Stała się najmłodszą medalistką i uczestniczką halowych mistrzostw świata w historii reprezentacji Polski. Wyprzedziła tyczkarkę Monikę Pyrek, która miała 18 lat, gdy w 1999 roku startowała w Maebashi. - Myślę, że to wystarczające wyróżnienie i sukces - podkreśla.

Nadarzyła się okazja

W Nankinie wystartowało tylko pięć kobiecych sztafet. Złoty medal zdobyły Amerykanki, srebrny - Polki, a brązowy - Australijki. Czwarte miejsce zajęły Chinki, a piąte reprezentantki Sri Lanki.

- Termin zawodów był bardzo późny. Niektórzy przygotowują się już do sezonu letniego na obozach, inni totalnie odpuszcili starty w hali po igrzyskach olimpijskich. Ja też zostałam wyrwana ze swoich krótkich wakacji, odpoczynku między sezonem halowym i letnim. Musiałam wziąć się w garść i trenować do mistrzostw świata. Nikt nie zakazał jednak innym sztafetom przyjechać. Nadarzyła się okazja i zrobiliśmy to, co miałyśmy zrobić - zauważa lekkoatletka AZS UWM Olsztyn.

Na pierwszej zmianie pobięła 32-letnia Justyna Święty-Ersetic, a po niej wystartowały kolejno Aleksandra Formella, Kuś



Nie jestem nijaka - przekonuje Anastazja Kuś, która dopiero w maju osiągnie pełnoletniość.

i Anna Gryc. - Justyna jest najstarsza i najbardziej doświadczona. Myślę, że każda z nas pobięła na swoim poziomie. Sądzę, że to dobry prognostyk przed latem - ocenia Kuś.

Przesuwać granice

Kuś ma już za sobą olimpijski debiut - na igrzyskach w Paryżu rozpoczęła sztafetę 4x400 m, ale mocno odmłodzony skład nie awansował do finału. - W Paryżu zabrakło mi obiegania. Był to jednak mój pierwszy występ w seniorskiej sztafecie i to w dodatku na pierwszej zmianie. Biegałam już dwa razy w tej sztafecie, więc czuję się jej częścią. Pokazuję, że jako juniorka mogę jeździć na największe imprezy - przekonuje nastolatka.

W sezonie halowym poprawiła rekordy życiowe na 200 m - 24,28 i 400 m - 53,20. Zdobyła brązowy medal mistrzostw Polski, wystartowała w HME i zwieńczyła to srebrnym medalem HME.

- Nie szykowałam formy na halę, więc tym bardziej jest to zaskoczenie, że udało mi się zdobyć pierwszy medal mistrzostw świata seniorów. Pokazałam, że jestem w stanie biegać z najlepszymi. Rekord życiowy na 400 m pod dachem po-

prawiłam prawie o sekundę. Ale hala jest tylko przy okazji. Mam nadzieję, że w sezonie letnim wciąż będę przesuwająca swoje granice - mówi sprinterka.

W zeszłym roku Kuś została mistrzynią Europy do lat 18. Ustanowiła rekord Polski w tej kategorii wiekowej na 400 m - 51,89. Po tych sukcesach została okrzyknięta wielkim talentem.

- Presja zawsze się pojawia przy każdym większym sukcesie, bo kibice oczekują kolejnych. Wiem, jak wygląda życie sportowca, na ogół jest w nim więcej porażek niż sukcesów.

Chcę unikać kontuzji. Całe szczęście jeszcze żadnej poważnej nie miałam. To klucz do sukcesu. Moje treningi mnie nie eksploatują, stawiam na regenerację. Mam nadzieję, że jak najdłużej będzie mi to sprawiało radość - oznajmia biegaczka.

Przygotowana na hejt

Kuś jest popularna w mediach społecznościowych. Jej profil na Instagramie obserwuje niemal 200 tysięcy osób. - Bardzo lubię to, że mogę inspirować młodych ludzi. Pokazuję, że wiek to tylko liczba i można spełniać marzenia oraz pokazywać, że mogę biegać na najwyższym poziomie, choć mam dopiero 17-18 lat - zauważa.

Z rozpoznawalnością wiąże się również hejt w internecie. Kuś także spotyka się z negatywnymi komentarzami. - Jedni mnie kochają, drudzy nienawidzą. Myślę, że to dlatego, że jestem inna niż wszyscy, wyróżniam się, nie jestem nijaka. Jestem przygotowana na krytykę. Osoby znane i popularne spotykają się z hejtem. Już wcześniej pojawiało się to w moim życiu. Pracuję z psychologiem sportowym i wiem, że im większy sukces, tym więcej wrogów - przyznaje.

Tarcia osobowości

Po starcie w igrzyskach Kuś została skrytykowana przez Igę Baumgart-Witan, która wielokrotnie biegała w sztafecie 4x400 m. - Z Igą sobie wszystko wyjaśniłyśmy. Skupiam się na sobie. Uważam, że inni też powinni patrzeć na siebie, zamiast poświęcać czas na krytykowanie innych - podkreśla.

Kuś jest zdecydowanie najmłodszą biegaczką w sztafecie 4x400 m. - Różnica wieku jest dość duża, ale dobrze się dogadujemy. Myślę, że w każdym środowisku, sporcie czy grupie pojawiają się pewne tarcia charakterów i osobowości. To całkowicie normalne. Najważniejsze to dobrze wypaść na bieźni i nie każdy musi się z każdym lubić, ale dogadujemy się. Jestem traktowana na takich samych zasadach, jak każda inna zawodniczka. Niedługo starsza gwardia będzie odchodziła i przyjdzie coraz więcej młodych. Będzie łatwiej i sztafeta się odbuduje - przekonuje lekkoatletka.

Kuś liczy na start w mistrzostwach świata na stadionie w Tokio, które odbędą się we wrześniu, i liczy na poprawę rekordu życiowego na 400 m, który wynosi 51,89. - Każda życiówka będzie mnie cieszyła, bo ten wynik jest bardzo wyśrubowany. Bieganie poniżej 52 sekund to już naprawdę wysoki poziom. Mam marzenia, żeby startować w seniorskich imprezach również indywidualnie, ale wszystko przyjdzie w swoim czasie. Nie napinam się na konkretny wynik. Chcę po prostu biegać w zdrowiu i poprawiać się w każdym biegu - dodaje.

Kariera wielotorowa

Nasza biegaczka ma również pozasportowe marzenia. - Chcę łączyć kilka moich pasji. Jak widać one się nie wykluczają. Chciałabym iść wielotorowo i być zadowolona z tego, co robię. Nie będę biegać do końca życia. Chciałabym zdobyć jak najszybciej największe laury, a potem zająć się innymi pasjami, takimi jak modeling. Uważam, że budowanie marki osobistej jest bardzo ważne w sporcie, bo dzięki temu jesteśmy bardziej rozpoznawalni i przyciągamy ludzi do oglądania lekkiej atletyki - podkreśla Anastazja Kuś.

(t, PAP)

6

LEKKOATLETÓW
zdobyło medale halowych MŚ przed 18. urodzinami:

- Andrea Miklos (Rumunia) - 16 lat i 338 dni, brąz sztafeta 4x400 m, 2016
- Javier Sotomayor (Kuba) - 17 lat i 97 dni, srebro skok wzwyż, 1985
- Angela Morosanu (Rumunia) - 17 lat i 225 dni, brąz sztafeta 4x400 m, 2004
- ANASTAZJA KUŚ - 17 lat i 316 dni, srebro sztafeta 4x400 m, 2025
- Jon Ridgeon (W. Brytania) - 17 lat i 340 dni, brąz 60 m p.pł., 1985
- Noah Kibet (Kenia) - 17 lat i 341 dni, srebro bieg na 800 m, 2022



Iga Świątek nie nadążała za atomowym forhendem Filipinki.

Czar nagle prysł...

Mieliśmy dwie Polki w ćwierćfinale, a w półfinale nie mamy żadnej. Iga Świątek przegrała z rewelacyjną Alexandrą Ealą.

WTA 1000 W MIAMI

Tego polscy fani tenisa nie spodziewali się chyba w najczarniejszych snach, nawet jeżeli rewelacyjna 19-latką z Filipin Alexandra Eala - występująca w prestiżowej imprezie na Florydzie tylko dzięki tzw. dzikiej karcie - w minionym tygodniu eliminowała już takie tuzy światowego tenisa, jak Madison Keys (5. WTA) czy Jelena Ostapenko (25.), obie mistrzynie wielkoszlemowe. Ale tych harców miało być już dosyć i pięciokrotna triumfatorka Wielkiego Szlema, Iga Świątek powinna w końcu zatrzymać zwycięski pochód 140. tenisistki rankingu.

W boksie wujek Toni

Nic z tego! Rewelacyjna wychowanka tenisowej akademii Rafaela Nadala na Majorce, dla której m.in. dwa lata temu utytułowana już Polka wygłosiła prelekcję, rozbiła „profesorkę” 6:2, 7:5 i to ona jest w najlepszej czwórce „tysięcznika” w Miami, który padł łupem raszynianki trzy lata temu.

Polka była od początku dziwnie „elektryczna”, choć mogło się wydawać, że po dobrym meczu w 1/8 finału z Eliną Switoliną, nabiera rozpędu. Eala - którą z boksu wspierał m.in. wujek i długoletni trener „Rafy”, Toni Nadal - nie tylko podejmowała długie wymiany ze Świątek, ale z zimną krwią wykorzystywała błędy faworytki, punktując najczęściej atomowym leworęcznym forhendem. Okazjonalnie też upokarzała wręcz Igę zabójczymi drop shotami.

3

Alexandra Eala jest trzecią tenisistką z „dziką kartą”, która dotarła do czwartej czwórki w Miami, po Belgijce Justine Henin w 2010 i Białorusince Wiktorii Azarence w 2018 - obie były wcześniej numerem 1 na świecie, a wróciły do rywalizacji po dłuższej przerwie.

Nogi nie nadążały

Tymczasem z boksu Polki dobiegały nawoływania trenera Wima Fissette'a i fizjoterapeuty Macieja Ryszczuka: „szybciej nogami!”, „wszystko w nogach!”, ale nawet jeżeli ten komunikat podopieczna przyswajała (odpowiedź: „staram się!”), nie bardzo to wychodziło, a dolne kończyny Igi nie nadążały za tempem uderzeń tenisistki z Quezon City.

Iga wyrwała pierwszego gema w meczu przy serwisie rywalki, ale potrzebowała do tego aż 14 punktów. Zaraz jednak Eala wzięła rewanż, odłamując Polkę. To był gorzki przedsmak późniejszej serwisowej niemocy Świątek, która nie wygrała gema przy swoim podaniu, a zrobiła to dopiero przy stanie 1:2 w drugiej partii, wcześniej wpadła w pięciogemową zapaść kosztującą ją przegranego seta.

Wtedy jeszcze wydawało się, że raszynianka przejmuje kontrolę - wyszła na prowadzenie 4:2 - i zmierza prosta ścieżką do trzeciego seta. I nagle jej gra znów się załamała - jeszcze raz przełamała Filipinkę na 5:4, ale następnie odpaliła 3 błędy forhandowe, przegrała trzy kolejne gemy i w efekcie

po godzinie i 41 minutach cały mecz. Eala zastygła na chwilę na korcie z wyrazem niedowierzania na twarzy...

To takie nierealne

- Jestem teraz w siódmym niebie - wydusiła po chwili w wywiadzie na boisku. Kiedy prowadzący rozmowę przypomnieli jej zdjęcie z ukończenia akademii Nadala niecałe dwa lata temu, ze Świątek u boku, jej szok jeszcze się pogłębił. - To takie nierealne. Czuję, jakbym była dokładnie tą samą osobą, co na tym zdjęciu. Ale oczywiście okoliczności się zmieniły. Mój trener powiedział mi, że bym biegła i walczyła o każdą piłkę, że bym wykozystowała wszystkie okazje, bo pięciokrotna mistrzyni Wielkiego Szlema nie odda ci zwycięstwa za darmo - opisywała Eala, która w poniedziałek awansuje do Top 100, jako pierwsza tenisistka z Filipin.

Po raz pierwszy od 4 lat

Występ Eali w Miami można opisywać tylko w kategoriach „naj”, bo dla niej i tenisa z jej kraju wszystko na Florydzie jest „po raz pierwszy”, i taki będzie też półfinał turnieju WTA. Marna to jednak pociecha dla Świątek. Do niedawna jeszcze liderka światowego rankingu wciąż w tym sezonie nie może się przełamać i jeszcze ani razu nie zagrała w finale, nie wspominając o tym, że na 22. tytuł w karierze czeka od czerwcowego Rolanda Garrosa. W środę zaś po raz pierwszy od czterech lat - a trzeci w ogóle - przegrała z tenisistką spoza Top 100 rankingu. Poprzednio działo się to... w Miami w 2021 roku z Chorwatką Aną Konjuh (wówczas 338.

WTA) oraz w Pradze dwa lata wcześniej z Czeszką Karoliną Muchovą (wówczas 106.).

Jasmine za mocna

We wtorek swój ćwierćfinał przegrała Magda Linette - po godzinie i 17 minutach 3:6, 2:6 z rozstawioną z numerem 6. Włoszką Jasmine Paolini 3:6, 2:6. Mimo porażki 33-letnia poznanianka może wracać z Florydy zadowolona, bo dopiero drugi raz w karierze dotarła do ćwierćfinału imprezy rangi 1000, a w 1/8 finału pokonała trzecią w światowym rankingu, Amerykankę Coco Gauff 6:4, 6:4.

„Wiele pięknych chwil, sporo lekcji i jeszcze więcej motywacji do dalszej pracy. Czas złapać oddech, wiatr w skrzydła, nabrać sił i przygotować się na kolejne wyzwania. Uśmiech zostaje, tak samo jak pasja i chęć sięgania po więcej. Dzięki, że towarzyszyście mi w tej tenisowej przygodzie! Age is just a number (z ang.: wiek to tylko liczba) - przyp. red.” - napisała Linette w mediach społecznościowych.

W przyszłotygodniowym notowaniu rankingu awansuje co najmniej na 31. miejsce, czyli tuż za Magdalenę Fręch, która w Miami odpadła w 2. rundzie. Za dwa tygodnie Linette będzie można zobaczyć w Radomiu, w turnieju kwalifikacyjnym Billie Jean King Cup.

W Miami zaś Paolini w półfinale zagra z liderką listy WTA Białorusinką Aryną Sabalenką, która pokonała Chinę Qinwen Zheng (nr 9.) 6:2, 7:5.

Tomasz Mucha

Czyżby to był „ten” turniej dla Novaka Djokovicia?

Serb ma w kolekcji 99 tytułów w zawodowych imprezach, ale na triumf nr 100 czeka już od półtora roku.

Nie licząc paryskiego turnieju olimpijskiego, w którym niespełna 38-letni Novak Djoković sięgnął po upragnione złoto, po raz ostatni puchar wznosił w górę prawie półtora roku temu - była połowa listopada 2023 i kończący tamten sezon ATP Finals w Turynie.

Aż 6 z 99 tytułów rekordzista pod względem prowadzenia w światowym rankingu (428 tygodni) zdobywał w ATP Masters 1000 na twardych kortach w Miami, ale na Florydę wrócił w tym roku dopiero po sześciu latach, po raz ostatni świętował lat temu dziewięć. I kto wie, czy nie po to, by ustrzelić „setkę”. A kiedy tego nie dokonać, jak w czasie, gdy za naruszenie przepisów antydopingowych „odpoczywa” najlepszy tenisista świata Jannik Sinner?

Serena mówi „dobrze”

Rozstawiony z numerem 4. „Djoko” pokonał już trzech rywali, a biorąc pod uwagę, że w poprzednich dwóch turniejach - w Doha i w Indian Wells - odpadał w premierowych potyczkach, to całkiem obiecujący prognostyk. We wtorek Serb odprawił włoskiego tenisistę Lorenzo Musettiego 6:2, 6:2, a mecz przyciągnął na trybuny m.in. byłe tenisowe gwiazdy Serenę Williams i Juana Martina de Potro. - Byłem oszołomiony, gdy ich zobaczyłem. Dawno się nie widzieliśmy, to było naprawdę sympatyczne - zaznaczył „Nole”, który tryskał humorem po pewnej wygranej.

- Po jednym z uderzeń z końcowej linii, zwróciłem się do Sereny z pytaniem, czy było w porządku. Odparka: „tak, było dobrze”. No, jeśli Serena tak powiedziała, to znaczy, że spełniało wszelkie możliwe standardy i mogę być z siebie zadowolony - z uśmiechem dodał serbski tenisista, który poprawił bilans z 16. w świecie Musettim na 8-1.

Taki miły ten Andy

Od końca ubiegłego roku trenerem 24-krotnego mistrza Wielkiego Szlema jest jego były wielki rywal Andy Murray i pomimo braku jak do-

tań wspólnych sukcesów na razie wygląda na to, że Szkot cieszy się nieograniczonym zaufaniem „Nole”. Djoković podkreśla wręcz, jak jest wdzięczny, że ma Murraya na pokładzie.

- Dzielił się tę samą sceną przez bardzo długi czas, znamy się od 20-25 lat, od czasów juniorskich - stwierdził „Djoko” w wywiadzie dla Sky Sports. - To wciąż surrealistyczne, że jeden z moich największych rywali jest moim trenerem, uderza pięścią i skacze w boksie. Zawsze miałem ogromny szacunek dla Andy'ego, jako zawodnika, ale teraz jeszcze bardziej cenię go jako osobę. To taki miły facet i jestem naprawdę wdzięczny, że zależy mu na tym, abym dobrze radził sobie na korcie. Czasami szczypię się i zadaję sobie pytanie „czy to się dzieje naprawdę? Czy to sen?”, ale jest świetny. Staramy się jak najlepiej wykorzystać relację zawodnika i trenera, a także spędzić razem trochę czasu. Byliśmy w Miami prawie tydzień przed rozpoczęciem turnieju, zagraliśmy trochę w golfa, zjedliśmy razem kilka kolacji i dobrze się bawimy - dodał Serb.

Trzy kroki do spełnienia

Do długo wyczekiwanego tytułu nr 100 pozostały „Djoko” jeszcze trzy kroki; w nocy polskiego czasu w ćwierćfinale rywalizować miał z Amerykaninem Sebastianem Kordą (nr 24.), który wyeliminował ulubieńca kibiców, francuskiego weterana Gaëla Monfilsa 6:4, 2:6, 6:4.

W najlepszej ósemce zawodów zameldowali się też m.in. grający z „trójką” Amerykanin Taylor Fritz oraz ubiegłoroczny finalistą, Bułgar Grigor Dimitrow. We wtorek w 1/8 finału odpadli rozstawiony z numerem 5. Norweg Casper Ruud, który przegrał Argentyńczykiem Franciscem Cerundolo (26.) 4:6, 2:6, oraz Australijczyk Alex de Minaur (10.) po porażce z Włochem Matteo Berrettinim (29.) 3:6, 6:7 (7-9).

Tuż przed pierwszym meczem z udziałem w turnieju z powodu kontuzji pleców wycofał się Hubert Hurkacz, triumfator z 2021 roku.

(1)